

Kościół i Szkoła.

Pismo miesięczne.

Rok II.



Leszno i Gniezno.

Nakład i druk *Ernesta Günthera.*

1847.



410316

I-2

Biblioteka Jagiellońska



1002387058

Cz D 1949 nr 283

Treść rzeczy.

	Str.		Str.
Odezwa Redakcyi	1	Mitość prawdy jest jedynym z najważniejszych przymiotów nauczyciela	369
I. Rzeczy dotyczące się na- ukowości i wychowania:		Modlitwa szkolna w czasie Świątek	87
Ślęg w jeografii	211	Modlitwa do czasu zastó- sowana	277
Co jest istotną nagrodą dobrego nauczyciela za jego usiłowania?	366	Moje doświadczenia i ztąd wynikłe rady dla innych nauczycieli	433
Głos względem umieszczania wierszy w niniejszem piśmie	560	Mowa nauczyciela elemen- tarnego do swych kole- gów na konferencyi szkolnej	631
Inspektorowie szkół po- winni dojrzeć tego, je- żeli nauczyciele dobrze ćwiczą dzieci w naukach i enocie; a nauczycie- lom urażać się ztąd nie należy. Rzecz oparta na przykładzie z dawnych wieków	293	Nauki szkolne powinny być zastosowane do roz- wijania się umysłowości	88
Jakich potrzeba środków, aby lud wykształcić pra- ktycznie do jego powo- łania i zamiast licznych wiadomostek rozwinąć w nim pojęcie moralnej i społecznej godności?	3	Obraz kościoła w krótkich odezwach do dzieci	135
Jakim sposobem wzbudza i zaostrza się w dzie- cku wiedza myślenia?	227	Odezwa do nauczycieli lu- du wiejskiego	230
Jakby poprawić uposaże- nie szkół wiejskich, bez przyłożenia ciężaru gmi- nom	731	Odezwa Izby edukacyjnej do obywatelów wraz z wstępem	652
Kilka słów o kłęczeniu używanem jako karę szkolną i innych nadu- życiach	9	O emancypacyi szkoły z pod macierzyńskiej opieki Kościoła	477 543 767
Kilka słów o publicznych popisach w szkołach e- lementarnych	305	O formie i treści książki elementarnej dla szkół naszych	25
Kilka słów o biedzie nau- czycielskiej	362	O jedności	343
Kształcenie nauczycieli	723	O kreacyi ziemi	16
Mają też szkoły elementar- ne udział w przyczynach upadku moralności i o- słabienia religijnego ży- cia?	701 792	O kreacyi (utworze) ziemi	101
Matka działki wychować powinna!	286 372	O książkach do czytania dla dzieci	98
		O kształceniu ludu wiej- skiego szczególniej przez stósowne udzielanie nauk po szkołkach elementar- nych	420 502
		O miłości	413
		O naganie, jako środka wychowawczym	296
		O nałogu pijaństwa we względzie na osobę na- uczyciela	565 662
		O opieszałości pomiędzy dziećmi szkolnemi i jej środkach zaradczych	12
		O powołaniu nauczyciela	621

	Str.		Str.
O szkołkach niedzielnych	808	dlenia nauczycieli obwo-	
Przepisy szkolne dla szkół		du bydgoskiego w I.	
elementarnych	355	i II. kwartale r. b. 233	51
Przymioty uczciwego i		Powołanie nauczycielek	
chrześcijańskiego nau-		ręcznych robót w pier-	
czyciela	146	wszém półroczu r. 1847	512
Prośba i zapytanie	361	Przesiedlenia i odejścia	
Rady, jakie nauczyciel przy		katolickich nauczycieli	
nauczaniu w szkole za-		w IV. ćwierćroczu roku	
chowac powinien, o ile		1846	38
przez to do własnego		Przesiedlenia i ubytek na-	
ukształcenia dojść może	429	uczycieli katolickich w	
Słowo o artykule zamie-		drugim kwartale	511
szczonym w zeszycie		Reskrypt król. Ministeryum	
Listopadowym 1846.:		względem dzieci, nie od-	
„Przeznaczenie i zada-		wiedzących szkoły	814
nie życia ludzkiego i		Rozporządzenie króle-	
nauczycielskiego, przez		wskiej Regencyi wzglę-	
A. Kotschulę.	492	dem nauki śpiewu wszo-	
Status duchowny w króle-		łach elementarnych	577
stwie polskiem roku 1743	609	Rozporządzenie prześw.	
Śmierć wyznawcy	205 280	król. regencyi pozn., u-	
Wiara i język	153 232 351	poważniające do wspie-	
	427 555 618 728	rania w niedostatku be-	
Wyspa Świętych	73	dących nauczycieli	673
Wyjątki z ksiąg złotego		Statystyka zarządu kościo-	
wieku literatury pol-		łów i szkół w obw. rej.	
skiej. jako przykłady do-		poznańskiej na rok 1846	508
brój polszczyzny (z u-		Ustawa szkolna dla sta-	
wagami dla nauczycieli),		rych Prus	234
zebrał E. Estkowski, na-		Ustanowienie król. regen-	
uczyciel. (Zbiór I i II.)	713 782	cyi Podstupimskiej (Pots-	
Zasady nauczyciela chrze-		dam) względem dzieci	
ściańskiego	145	do pasienia bydła uży-	
II. Wazniejsze zdarzenia lub		tych	442
ustawy tyjące się szkół:		Uwagi dotyczące powyż-	
Decyzya król. regencyi		szego rozporządzenia	578
Lignickiej względem za-		Wokacya nauczycieli w	
ległości składek szkol-		dyecezyi monasterskiej	106
nych	384	Wyjątki z odpraw sejmo-	
O podarunku pieniężnym		wych	310
Króla bawarskiego na		Zasady i ustawy karne dla	
wsparcie nauczycieli e-		szkół	161
lementarnych w Bawaryi	106	Zmiany zasłże w stanie	
O udzieleniu przez N. Pa-		nauczycielskim w ciągu	
na dwom nauczycielom		trzeciego ćwierćroczu r.	
powszechnej oznaki ho-		1847	740
norowej	106	III. Literatura:	43. i n.
O założeniu w Berlinie gło-		IV. Rozmaitości:	61. i n.
wnego zakładu gimna-		V. Wiersze różne:	68. i n.
stycznego dla wojska	815		
Podwyższenia i przesie-			

Od Redakcyi.

Wywiązało się pismo „*Kościół i Szkoła*“ z swęj obietnicy: iż w roku 1846 dało publiczności dwanaście zeszytów, które lubo szczupłe i w małym okresie znajome, przecież obudziły wielu gorliwych nauczycieli do współpracowania. Tyle zaiste pracowali *Nauczyciele*, iżby się zdawało, że to pismo tylko dla *Szkoły*, a nie dla *Kościola*! Tymczasem *Szkoła*, jako córka, bez swęj matki, *Kościola*, istnać nie może, a ci, co są reprezentantami *Kościola*, każdy w swęj parafii sobie poruczonęj, nietylko jako *Inspektorowie* szkół, lecz jako namiestnicy *Zbawiciela świata*, bardziej jeszcze niż *Nauczyciele szkół* tém pismem zajmować się zapewne zechcą, skoro zwrócą uwagę, że tylko od dobrego wychowania religijnego późniejszych pokoleń zbawienie zależy. W téj nadziei zaczyna to pismo swęj drugi rok, i pochlebia sobie, że jeżeli w pierwszym roku, przez samych prawie *Nauczycieli szkół* wspierane, nie upadło, w drugim roku swego istnienia i od *Kościola* uwzględnione będzie.

Na pierwsze półrocze pozostawia się osnowa tego pisma tak, jak w pierwszym roczniku. Zachodzi tylko prośba do szanownego stanu nauczycielskiego, aby to pismo zasilał jak dotąd swemi pracami, mianowicie co do *przeglądu dzieł naukowych*.

Rodaćy! od nas zależy przez *czynną* religijność więcej zdziałać, jak zdziałano przez *gadanię* wrzaskliwą.

Poświęćmy się religijnemu wychowaniu dzieci, a wtedy spełnimy nasze przeznaczenie.

Pismo niniejsze nie chce powiększać *makulatur* w księgarniach. Pragnie przemawiać głośno — *z serca do serca* — ku postępowi w prawdzie i miłości. Im więcej nas poda sobie bratnie dłonie ku wsparciu i pielęgnowaniu téj w drugim roku życia będącej dzieci, tém pewniejsza nadzieja, że nie skona w *kołysce*, lecz wyrośnie na męża dojrzałego, który swych czynów wskaże owoce, w posunięciu przyszłych pokoleń ku uszczęśliwieniu.

Ogłaszając Redakcya dalsze wychodzenie tego miesięcznika, uprasza już tylko o zamówienie go albo na urzędach pocztowych, lub téż w bliższych księgarniach; aby wiedzieć, ile go drukować wypadnie eksemplarzy.

Dano w Lesznie, dnia 3. Stycznia 1847.

Redakcya Kościoła i Szkoły.

I. Rzeczy dotyczące się naukowości i wychowania.

Jakich potrzeba środków, aby lud wykształcić praktycznie do jego powołania i zamiast licznych wiadomości rozwinać w nim pojęcie moralnej i społecznej godności?

Troskliwa o zdrowie i życie dziecięcia matka, w pierwszych 4ch tygodniach po odzwyczajeniu go od piersi, karmi je wprowadzie częściej, lecz potrochu tylko wolnemi (lekkiemi) potrawami, aby żołądek wykarmiony najdelikatniejszym zasiłkiem macierzyńskim nie ucierpiał na strawności, z czego by powstały duże brzuchy, głowy, krzywe nogi, i wiele innych chorób, ale je stopniowo do mniej strawnych przyzwyczajają pokarmów.

Pokarm, w szkołach elementarnych zwykle dawany, sąto następujące nauki: Czytanie polskie 6 razy, czytanie niemieckie 8 razy, pisanie po 6 razy, rachunki po 5 razy, jeografia 4., fizyka 4., historia naturalna 4., ogrodnictwo 4., deklamacya polska 3., deklamacya niemiecka 2., miernictwo 2., styl polski i niemiecki po 2 razy, religia 3 razy, śpiew 3 razy.

Podług tego rozkładu nauk były, przynajmniej miały być, przez nauczycieli w tygodniu, czyli 36 godzinach, rozbierane przedmioty i dzieci w nich pouczane.

To tak niepedagogiczne zastósowanie nauk dla szkół naszych elementarnych, wprowadziło nauczających wszak, a uczących się wletarg i odurzenie, w którym prawie dotąd trwają, bo choć Wysoka Regencya drugą instrukcją z dnia 21. Października 1842 dla tychże dozorów zniósła pierwszą, toć przecie dotąd normalnego rozkładu nauk dla szkół elementarnych nie wydała, przez któryby jednostajny podział nauk nauczyciele urządzić mogli, i ogólny wprowadzić w życie porządek.

Plan ten, który, że nie tylko jest i najpracowitszemu nauczycielowi trudny i nie podobny do dopięcia wytkniętego przezeń celu, lecz ze wszech miar szkodliwy, bo żaden nauczyciel elementarny nie jest z swemi fizycznemi siłami w tym stanie, aby swych uczni w czasie instrukcją przepisany mógł wykształcić logicznie w niemieckim języku czytać, deklamować i stylu, a wrodowitym najpiękniejszy czas strwoni, skąd też to przez takową gmatwaninę wzrosło tyle tysięcy młodzieży, nie odniosłszy z swych, choćby też najregularniejszych odwiedzań szkoły, pożądanych korzyści.

Zaprowadzenie innego porządku przez nauczycieli było i jest dotąd po za ich obrębem, trzymali się więc mniej lub więcej przytoczonego tu planu, patrzeli i jeszcze patrzą z boleścią serca, jak ich podług własnego wyrozumienia i najlepsze nasiona na ziemię opoczystą lub wciernie padały i jeszcze padają. Do tego przyczynia się i to bardzo wiele, że powszechnie ganią to systematyczne, to metodyczne uczenie, lub nareszcie brak potrzebných wiadomości, ale jak wiele takich, którzy ganią, tak przeciwnie zbyt mała liczba tych, którzy poprawiają nauczyciela (*Sapienti sat*); i tak w skutek przesłanych raportów

z odbytych egzaminów szkół, przesyła Król. Regencya nagane lub nagrodę materyalną, która ledwo setnego trafia, pierwsza zaś obficie udzielaną bywa, ale pouczenia nigdy nieodbiera.

Już prawie dla nauczyciela z najwyższego stopnia władzy odebrana nagana, zamienia się w tasiemca, którego skutki są dobrze znane publiczności, bo często własnemi oczyma na nie patrzą. Czyliż nauczyciel mając w ten sposób skolatane siły ciała, może dokładnie w myśl planu powierzaną sobie latorośl przyszłych mieszkańców kraju prowadzić? Tak jak człowiek nie może w wilgotném, ciemném i zatęchłym pomieszkaniu zostać zdrowym, a następnie być zdolnym do pracy, tak téż dusza, a szczególnie nauczyciela, nie może swym obowiązkom zadosyć czynić, będąc zewnątrznie nieprzyjaźnemi sobie uczuciami dotykana. W Anglii jest zwyczaj, że osoby, które się dopuściły pewnego rodzaju przewinienia, bywają więcej karane niżli pouczane, a gdy pewną także liczbę kar otrzymali, wysyłają ich z rodzinnego kraju do Nowej Hollandyi, gdzie częstokroć swém wzorowém się rządzeniem własnych ziomków zawstydzają. Tak i u nas. Gdyby ci, którzy oświeceni duchem świętym, popularnie z nauczycielami przedstawiali, udzielając im wraze zboczenia z drogi prawej swój ojcowskiéj rady, zapewne, żeby mniej było takich nauczycieli, którzy dotąd odbierają surowe napomnienie przez kommissarzy obwodowych, a to często wprzypomności sołtysa lub ławnika.

Nauczyciel przelewa i swe uczucia w dzieci, jakimi go natura lub los przypadkowy obdarzył, a jeżeli do tego odebrał dar od najwyższej Opatrzności, który jest dla niego najdroższym klejnotem, wszystkie jego przymioty jak w zwierciadle widzieć można w dzie-

ciach, które choć nie zaraz, później się jednak odbijają.

Są ludzie na świecie, którzy występują z swemi twierdzeniami, że dosyć czynią swemu powołaniu jeśli moralnie i logicznie mówią i mówieniem nauczają, choćby też przytém inaczej czynili, mówiąc: nie patrzcie na czyny, ale słuchajcie mowy, Bóg bowiem każdemu według uczynków jego czasu swego odda. To tak krzywe zastosowanie do dzieci, niweczy na zawsze w nich pierwiastkowy zarodek dobry, jeżeli go już odebrały, a dane im w téj myśli nauki, zamienia się w kruszec, tak zwany merkuryusz, który, pomimo swój pozornój gęstości, i przez najdoskonalszy wór skórzany przesięcza, i zupełnie go z czasem opuszcza. Mylne to jest twierdzenie tego lub owego nauczyciela, pobłażającego sobie, iż dzieci nie uważają sobie jego jakiegokolwiek bądź uchybienia, co jest przeciwnie, bo wtedy, kiedy się tego najmniej spodziewamy, najwięcej nas mają po oku i uwadze. Jest on zawsze aktorem wystawionym na ciągłą scenę, który się w nikogo, ale w niego wszyscy wpatrują. Nie tylko zasady pedagogiczne, ale nawet i fizyczne siły nauczyciela są za tem, aby kazał więcej od siebie mówić, a to dla tego, aby przez swą wielmożność nie obraził tych, którzy jeszcze nie wiedzą tego, coby ich na teraz więcej zepsuć, niż od złego uchronić mogło, bo przedwczesna nauka zawsze więcej szkodzi jak pomaga.

Aby nauczyciel mógł wykształcić swych uczniów w moralnej i praktycznej godności, potrzeba mu przede wszystkim poznać przymioty ich sere, a czego przy najdogodniejszym uważaniu w klasie dokazać nie może, gdyż tylokrotne doświadczenia przekonały, że dzieci, w klasie cicho- i małowowne, stają

się po za szkołą krzykaczami i gadatliwemi, że w klasie usłużne i uprzejme, po za jej obrębem psotne i niecznośne.

Tu napotyka nauczyciel zawał dla siebie, który go robi nieprzystępnym do sere swych uczni. Jakże, czyż nie mają na to sposobu, aby go z drogi usunąć? odpowiadam, że jest i nie zbyt trudny, ale, że terażniejsi nauczyciele nie są Sokratesami, ani Platonami, aby im było wolno pod gołym niebem uczyć, a do tego możeby ich wysmiano, że nieoświeconych Chinczyków naśladowają. Chociaż Grecy wykłyszali w ten sposób swych mędrców, a Chinczykowie swój pierwiastkowy szlendrian powtarzają, nie chcę przecie twierdzić, by to miało być najlepszą pedagogiką, lecz to twierdzę, iż przynajmniej jeden dzień w miesiącu, czyli co 4 tygodnie, a najwięcej dwa, czyli co 2 tygodnie, mogliby nauczyciele uzyskać pozwolenie, a szczególnie tam, gdzie temu okolica sprzyja, piękne dni do tego użyć, aby na przemian zumysłowemi naukami, nawet czytaniem, zostawiając dzieci ich własnemu rządzeniu się, sam zaś, nieokazując im arbitralnego dozoru nad nimi, skrycie uważał ich zabawy; wtedy nieomylnie z większym powróci zasobem poznawania sere uczni, niż zwyczajnie w klasie. Ten dobrany klucz, do otwierania sere dzieci, nie jest przecie bezwarunkowym prawidłem, bo, jak powiadam, jest tylko dobieranym, gdyż właściwym być może tylko nieograniczone zaufanie z strony gminy do nauczyciela, nauczyciela zaś ciągle wglądanie w życie domowe tak dzieci, jako też i rodziców, do niego należących; a napotykając w ten sposób niesnaski, które niestety nie są rzadkie, miał stanowić powody, usuwać z pośród dzieci to, co moralna i obyczajna społeczność każe.

To tak niezbyt trudne, a ze wszech miar pożyteczne misyonowanie nauczyciela po swój parafii szkolnej, może tylko wywołać pożądane oczekiwania, których dotąd próżno wyglądamy. — Mógłby mi kto dać satyryczne zapytanie, dla czegoż nie czynią tego nauczyciele, skoro wiedzą o téj nieomyślności, a do tego, iż przyjęli na siebie obowiązek rozkrzewiać pomiędzy ludem nauki wedle swój zdolności i pojęć? Takiemu i tym podobnym zapytaniom, wypada mi najprzód przedłożyć powyższy plan do krytycznego rozzebrania go, skąd się okaże, jak długo jego nateżony łuk może w naturalném położeniu pozostać, aby potem cięciwa tém dzielniej wysadziła strzałę: powtóre, dotacye elementarnych nauczycieli, z których także bardzo wiele przyjdzie w rubrykę rocznej pensyi 30 tal., 18 wiertelów różnego zboża i nieco gruntu. Znam nauczyciela, takim uposażonego etatem, a liczną obdarzonego familią, mówię, liczną, bo 8ro dzieci na nauczyciela, to jest za wiele.

Trzeba tu nadmienić, że elementarni nauczyciele mają sobie jedni mniej, drudzy więcej przekazanego gruntu do użytku; i tak i ten, którego tu za przykład wystawiam użytkuje 1 mórg, który swemi własnymi rękami uprawiać musi, z zbyt lichą i mało wartą pomocą gminy, przyczém nie tylko, że nie może takiej misyi przedsięwziąć, lecz bardzo wątpię, czyjby mógł bezstronną pozyskać pochwałę, a którą, jak słyszałem, jeszcze się nie cieszył w przeciągu dwudziestu i kilku lat, choć pomimo to, sumiennie zaręczyć można, że pracowitym jest.

W ogólności pozostaje powszechnie spełnić życzenie, aby dotacye elementarnych nauczycieli były polepszone, iżby się pracowici więcej jak dotąd prak-

tycznemu mogli oddawać kształceniu, a dla opieszających i niemoralnych surowsza karność.

W całej nauce szkolnej, religia powinna główną grać rolę, a nie za poboczny, jak w powyższym planie, przedmiot być uważaną; skoro więc ta reforma nie nastąpi, nie można się ani spodziewać, ani też wymagać po nauczycielach większego wpływu na praktycznie moralne kształcenie ludu. (*)

Po . . . ski,

Nauczyciel w powiecie krotoszyńskim.

Kilka słów o klęczeniu używaném jako karę szkolną i innych nadużyciach.

Przed niedawnemi czasy doświadczyłem kilkakrotnie, iż mamy jeszcze nauczycieli, którzy wbrew zasadom zdrowej pedagogiki uważają klęczenie jako środek ku poprawie wykraczającej młodzieży szkolnej. Trudno do uwierzenia, ale tak jest w istocie, postępowanie niektórych panów kolegów przebodzi w tym względzie wszelkie wyobrażenie, zwłaszcza, gdy weźmiemy na uwagę, iż jeszcze dotąd nie potrafili się zastanowić nad tém, co czynią; czyli to, co czynią, nie sprzeciwia się rozumowi, godności kościoła i szkoły. Tu winienem nadmienić, iż znowna owa oplakana obojętność w sprawach szkolnych tu i ówdzie z strony przełożonych nauczycielowi osób, jest jedną z najgłówniejszych przyczyn wtęj mierze, boć któż może najstósowniej i najskuteczniej nauczyciela z błędu jakiegokolwiek bądź wyprowadzić, jeżeli nie inspektor, posiadający doświadczenie i chęci

(*) Powyższe zadanie materyalnie tylko pojęte i wcale nie rozwiązane. Red.

niezmordowane ku polepszeniu powierzonych mu szkółek? Zdaje się, iż i seminarye niektóre biorą na siebie część odpowiedzialności, iż tak mało czyniły dla gruntowniejszego zapoznania seminarystów z tak ważną częścią pedagogiki, gdyż skoro tenże raz a należycie zapoznał się z zdrowymi zasadami karności szkółej, nie będzie się jako nauczyciel chwycił tak nierozsądnego środka.

Wiemy, iż jak ukłonienie się jest u nas oznaką wzajemnego ku sobie szacunku i przychyłności, lub téż czci i poszanowania ku osobie jakiej, tak téż ukłęknięcie jest owym zewnętrznym znakiem naszego największego uszanowania, naszej najgłębszej pokory, czci i wdzięczności ku Stwórcy. Klęczenie należy przeto do nabożnych i nader chwalebnych zwyczajów. I któż śmiałby zbezcześcić tak uroczysty, religijny zwyczaj i używać go w szkole zamiast kary za najmniejsze częstokroć uchybienia dziecińskie? Któżby śmiał upodlić tak uroczysty akt, w którym li tylko znak miłości naszej i wdzięczności ku Bogu upatrywać winniśmy? Gdzież rozwaga, by znaku *adoracyi* używać jako środka kary, którym uczniom naszym nieprzyjemność sprawić usiłujemy? Nierozsądek wielu, — pomijam już, czy z wiedzą, lub bez wiedzy przełożonego inspektora, — okazuje się téż i w kilku innych rodzajach kar szkolnych widocznie, nie dziwić się przeto, iż te *individua* w klęczeniu upatrują coś wybornego ku poprawie uchybiającego dziecięcia. Wielu, mówię, mają jeszcze ten zwyczaj, iż za przestępstwo jakie każą dzieciom trzymać do góry w rękę książkę ciężką, tablicę, lub coś podobnego, a to w bliskości katedry nauczyciela, przed zgromadzonymi w szkole dziećmi. Nie powinienże nauczyciel domyslać się, iż ten rodzaj kary

średniowieczne nam przypomina tortury, których powtórnego zjawienia przecie żaden cywilizowany naród nie pragnie. Także przewrotnie się dzieje, gdy za lenistwo nauczyciel zawiesi uczniom tablicę z wymalowanym osłem, każe mu stać przed wszystkimi dziećmi, zapisuje imię jego do rejestru osłów, lub gdy podobnych dopuszcza się niedorzeczności. Albo nie jestże to samo, co szydzić z zdrowego rozsądku, gdy nauczyciel za popełnione kłamstwo zawiesi uczniowi swemu tablicę z napisem: Oto kłamca! i wyprowadzi go podczas chwili wolnej na miejsce publiczne, przed szkołę, gdzie i ludzie przechodzą i dzieci ciągle się nawijają, szydząc lub ubolewając nad spół uczniem, którego jakoby przy pręgierzu wystawiono. Nie przytoczyłbym tego, gdybym przed niedawnym czasem z boleścią na własne nie widział oczy. Kto tym sposobem chce dzieci do poprawy nakłonić, myli się mocno, gdyż wystawiając je na pośmiejch i szyderstwo, przytępia i zagładza w nich wszystkie lepsze uczucia i przyjść może łatwo tak dalece, iż nawet — zgroza wymówić — szubienica najmniejszego na umysł tych dzieci nie uczyni wrażenia. Wstyd zatém dla nauczyciela, który zamiast dobre w dziecięciu wzbudzać chęci i wzorowe dawać mu skazówki, zabija ducha wychowanka swego, niszczy lepsze zdolności jego i czyni go, że tak powiem, nieszczęśliwym na całe życie. Daj Boże, aby się już podobne nie powtarzały zdarzenia; niech pomną ci, którzy się dotąd tych i podobnych dopuszczali nadużyć, iż nie dziecięcia w życiu tak nieszczęśliwém nie czyni, jak złe, które w sposób gorszący podczas lat szkolnych poznało.

T. W.

O opieszałości pomiędzy dziećmi szkolnemi, i jej środkach zaradczych.

Opieszałość i ociężałość jest wielkiem nieszczęściem dzieci szkolnych, i pojawia się zwykle jak niepilność; spóźnianie, niedbałość w robotach, nieuwaga, obojętność względem udzielanej nauki i t. d. Opieszałość nie zawsze pochodzi z wad ciała, n. p. z chorowitości i nagłego wzrostu, a wtedy cierpliwie ją znosić należy; lecz często pochodzi z obojętności na wszelką naukę; ta zaś obojętność powstaje wprawdzie czasem z niedostatku zdolności, lecz częściej z roztargnienia, a niestety często też z rychłego działania popędu płciowego. To roztargnienie, czyli błąkanie się ducha po bezdrożach, może naprzód przez to być zniesionem, gdy nauczyciel zaufanie dziecka pozyska, i przedmiotowi naukowemu, w którym się roztargnionem pokazuje, umysł i serce zachwycającą podniechęć dać się stara, a tak przedmiot ten niejakoś słodczą swojej sztuki zaprawi, aby ich dziecko roztargnione mimowolnie takowego zakosztować zniewolonem było. Gdy zaś we wszystkich przedmiotach nieuważajacem się okazuje, wtedy trzeba początkowo tylko w jednym przedmiocie je ośwoić, a radość z popisania się w tymże, poprowadzi i do pozyskania go w drugich.

Jako powszechnie reguły do pokonania opieszałości mogą następujące być polecane:

- a) Bądź sam w całym twojem braniu się i w twoim chodzie, w twojem mówieniu i czynieniu wzorem życia, żywości, pilności i pracowitości!
- b) Wpajaj przez wesołość i nprzejmość, a razem i żywość, dzieciom odwagę i ochotę do pracy!

c) Pozwól dzieciom używać owoców ich pracy, gdy na to szczególnie ich uwagę zwracać i z tego dalszą twoją naukę wysnuwać będziesz, czego już nawykły!

d) Niedopusć opieszałemu, aby samotnie chodził, lecz postępuj za nim od jednej kryjówki do drugiej, gdzie się ukrywa; nie wypuszczaj go z pod oka dopóty, póki jest oddany opieszałości!

Ta tylko opieszałość, która w istocie z samej ospałości woli wynika, może przez środki karności być zmniejszona. Jeżeliby zaś była skutkiem samogwałtu, na ten czas też tylko przez to usunąć się daje, jeśli dziecko takowego zaprzestanie. Nauczyciel mało tu bez rodziców potrafi zdziałać. Odkryje on wprawdzie smutno doświadczenia w tym względzie, lecz będzie musiał z rodzicami o tém pomówić. Do zapobieżenia i jakiegokolwiek oddalenia tego złego, które czasem jako robak nieprzyjazny kwiecie wszystkim nieraz młodzieży jakiego miejsca obgryza i niszczy, są następujące prawidła polecane, chociaż nie całkiem wystarczające:

a) unikaj wszystkiego, coby dzieciom do niewstydlivosti podaietą było, gdzie szczególnie bezdozorowane wychodzenie na wychodki należy;

b) unikaj każdego próżniackiego siedzenia dzieci, gdyż to drzaźni popęd płciowy;

c) nie używaj kary cielesnej na zadku, gdyż ta daje pobudkę do tarcia, to znów wznieca onanizm;

d) uważaj na to, aby każde dziecko nogi spokojnie trzymało, a ręce, gdy takowych nie używa, tak trzymało, iżby niemi części płciowych dotykać nie mogło;

- e) nie dopuszczaj aby dzieci z założonemi na krzyż nogami i ściśnionym na dół żywotem siedziały ;
 f) uczeń, który takićj zbrodni jest oddany, powinien być często od nauczyciela sam na sam upominany, nie na to, aby go surowo zganił, albo nawet ukarał, lecz aby się od niego dowiedział, jak daleko w swojej postąpił poprawie, i aby go po chrześcijańsku wzmocnił i dodał mu odwagi.

Uważny na wszystko nauczyciel, łatwo spostrzédź może, czy które dziecko w szkole samo się osłabia. Chociażby téż poruszeń nóg i rąk oczy jego nie spostrzegły, toć przecieź dzikie niejakićj wejrzenie zdradza grzesznika. Patrzmy, nauczyciele, w oczy naszych uczni! — Nie rzadko to się dzieje, że, gdy każemy rachować, albo naukę w świętćj prowadzimy religii, niektórzy z naszych uczni samych siebie Molochowi ofiarują, gdy przez drażliwość części płciowych najdelikatniejszych się soków żywotnych pozbawiają. Czuwajmy nad dziewczętami i chłopcami, a grzeszników niestety, siedzących w ławach szkolnych, spostrzeżemy na uczynku grzechowym. Lecz grzech ten możemy téż czasem, lubo nie z pewnością, poznać, chociażbyśmy ich przy grzechu nie zdybali, gdy takowy kilka razy już popełnili; ponieważ w tym przypadku grzech sam na ciele się objawia. Występek ten patrzy z ocz grzesznika i całego jego oblicza. Płochę i niepewne wejrzenie, skłnające, wodopodobne oczy, twarz blada, szare pierścienie pod cokolwiek wpadłemi oczami, niespokojność nóg, rąk i palcy, niepewność i słabość w nogach, przez co chód chwiejający bywa, niewstrzeżliwa skłonność do jedzenia, słabość w trawieniu, wstręt od ludzi, chęć do samotności, marzenie i roztargnienie w myślach, wielka drażliwość i zły humor, prędka

zmiana ponurości w lekkomyślną ochotliwość, nagła gorącość do gniewu, a nawet zapalczywość, sprzykrzenie sobie nareszcie życia, które nieraz do samobójstwa przyprowadza, obojętność na wszelkie prawdziwe dobro w życiu i t. d., są to pospolite oznaki tego, który osłabił samego siebie. Jeżeli mamy porozumienie, iż dziecko do samo-osłabienia pobudzoném zostało, tedy miejmy je troskliwie na oku; zostanie porozumienie to pewném przekonaniem, tedy z wszelką łagodnością nakłońmy dziecko do przyznania się samotnie, i starajmy się z rodzicami i lekarzem o jego uzdrowienie. Wzmocnienie ciała przez kąpiel zimną wodą skutkuje wiele, dobra dyeta pomaga także wiele, lecz więcej dobro, pełne miłości dozorowanie ze strony rodziców i innych, do których to należy; przedewszystkiem pomaga modlitwa, kiedy ta jest szczérą. Jeżeli ma nauczyciel sposobność do szczérój na osobności z upadłym uczniem modlitwy, tedy tego niech nie zaniedbywa! Niech poleca osłabione dziecko temu, który przyszedł wszystkich ratować grzeszników.

Widzi się nareszcie nauczyciel we wszystkich swoich zabiegach około uzdrowienia dziecka od niebezpiecznej téj choroby, niszczącej ciało i duszę jego, być zawiedzionym, na ten czas ma jeszcze jedno źródło ratunku, t.j. przełożonego swego, księdza. Do niego tedy nauczycielowi udać się trzeba i wyłożyć mu treść prośby swojej, który, jako lekarz duchowny, prędzéj uzdrowi chorego; jako pogromca i pocieszyciel grzeszników, prędzéj nieustraszonego przerazi i upadłemu doda odwagi; jako karmiciel chlebem słowa Bożego i szafarz świętości, prędzéj zaprawi płonne serce grzesznika słodyczą miłości boskiej, prędzéj zagrzeje oziębłego do cnoty, do pracy

i czego chlebem anielskim ku żywotowi wiecznemu zasili i wzmocni; jako oczyszciciel z brudu grzechowego w konfessyonalu, lepiej od nas będzie wiedział, jak złemu zaradzić, parszywą owieczkę oczyścić i tak duszę, która była zginęła, znów Bogu pozyskać! — O zaiste, gdyby córka, własnej zafajac sile, bez dorady i pomocy matki, upoczywie obydz się chciała, żeby na tém niezawodnie wyszła — tak szkoła bez kościoła!

Gorzyce wielkie, dnia 10. Listopada 1846.

Tomasz Wieczorkiewicz,
Nauczyciel elementarny.

O kreacyi ziemi.

Człowiek będący mieszkańcem ziemi, ma obowiązek zaznajomić się jak najdokładniej z tém swoim siedliskiem. Jeżeli jest prawdą niezaprzeczoną, że tylko ten, który dokładnie zna swą ojezyznę, kochać ją może; pewnie też będzie prawdą, że tylko ten, który zna ziemię, albo przynajmniej się postara o jej znajomość, może to siedlisko rodu ludzkiego kochać. Nadto jeszcze z dokładnej znajomości ziemi, — o ile ta znajomość jest możebną, bezpośrednio wypływa miłość ku Stwórcy ziemi, i utwierdzenie prawdziwości pisma św.

Miłość ku Twórcy dla tego w nas wpaja ta głębsza znajomość dzieł stworzonych, że nam okaże nieograniczoną mądrość w planie twórczym, i razem nieograniczoną miłość ku rodzajowi ludzkiemu, dla któ-

rego od wieków to siedlisko zgotowała i przeznaczyła.

Dokładniejsza znajomość teoryi stworzenia ziemi zarazem nam okaże prawdziwości pisma św., i chociaż z pozoru wnioski geologii zdają się być przeciwnymi słowom tegoż pisma św., jednakowoż zupełnie są zgodne z jego duchem, i jeżeli to słowo *dzień* nie weźmiemy w znaczeniu dzisiejszém, zwyczajném, to jest za okres czasu, zawierającym 24 godzin; lecz za okres nieograniczony, kilka kroć, a nawet miliony lat w sobie zawierającym, wtedy nawet i zgoda między wnioskami geologii i słowami pisma św. będzie.

Do tłumaczenia wyrazu *dzień* w podanym sposobie tém większe mamy prawo, że Mojżesz w Penta-teuch weale nie chciał pisać historią ziemi, ani téż rodzaju ludzkiego, lecz historią narodu izraelskiego, czego jest dowodem, że tylko krótko nadmienia o całém dziele stworzenia, aby dać swemu ludowi obraz wszechmocności boskiej. Dla tego téż zaczynał swe księgi wiele znaczącém słowem *na początku*. Ten to wyraz dostateczne nam daje dowody i rękojmią powyższego twierdzenia.

Jeżeli nareszcie jeszcze kto obstaje za dosłowném znaczeniem słowa *dzień*, pytam go się, gdy jeszcze nie było ani słońca, ani gwiazd, ani nawet ziemi samej, czém się mógł ten tak krótki podział czasu oznaczać? Wszakże wschód i zachód słońca, okazywanie się gwiazd na tle błękitném nieba pod czas nocy pogodnej i ich zniknięcie przy blasku wschodzącego słońca, oznaczają ten moment czasu, który się w mowie ludzkiej *dniem* nazywa? A gdy ich nie było, czém się mógł dzień oznaczyć? To są, zdaje się, dostateczne dowody twierdzenia, — choć

negatywe, — że Mojżesz wyrazem *dzień* nie oznaczył, ani nawet nie mógł chcieć oznaczyć odrobinę czasu, którą my pod tym wyrazem rozumiemy.

Więc pewnem jest:

- I. że Bóg stworzył ziemię w sześciu dniach, czego nam dostateczne dowody podaje geologia;
- II. że te sześć dni składają się z wieków kilku milionowych;
- III. że to przypuszczenie wcale się nie sprzeciwia słowom i duchowi pisma św.; i
- IV. że się też nie sprzeciwia wszechmocności boskiej i owszem jest dowodem téjże wszechmocności i razem mądrości nieograniczonej, jako też Opatrzności boskiej, która przez te długie peryody przygotowywała dla nas w głębi ziemi skarby potrzeby, dostatku i wygody!

Zwrócę tylko krótko uwagę czytelnika na ogromne skarby potrzeby i wygody w składach soli, węgla, żelaza, wapna, złota i srebra, a dostatecznie twierdzenie moje dowiodłem.

Jest więc, iż tak się wyrażę, pewność matematyczna, że ziemia przez długi przeciąg czasu, przez wieki, mocą od Boga postanowionych płynów i ciał stworzoną została. Powstaje teraz to zapytanie, z jakiej materji, lub jakich pierwiastków ta ziemia utworzoną została?

To zapytanie jeszcze długiego przeciągu czasu potrzebować będzie do swego rozwinięcia należnego, jednakże podzieliło świat uczony na dwa przeciwne sobie obozy, na Neptunistów i Plutonistów, czyli na partję utrzymującą, jakoby ziemia powstała z wody, i na partję utrzymującą, jakoby powstała z ognia.

Bynajmniej nie myślę, że mój głos w téj tak za-

wilój i trudnej materji może mieć jakie znaczenie, i bynajmniej nie w tój myśli skreśliłem niniejszą rozprawkę, lecz tylko jedynie dla tego, aby zdać swoje zdanie i widzimisię, oparte na fizycznych i rozumowych dowodach, i nasamprzód oświadczam, aby żadnej partyi nie rozgniewać, że jestem: *Neptunoplutonistą!* Dziwném się może wyda nie jednemu to moje złączenie wody z ogniem, ale zdaje się, iż po krótkim mém wywodzeniu rzeczy będzie dość jasnym, że *ziemia li tylko z wody stworzoną została, a ogień dał jój powierzchnni kształt teraźniejszy.*

Pytam się teraz: Czém jest ziemia? Ziemia niczym inném nie jest, jak tylko wielkim kryształem, tak jak kryształ niejako jest małą ziemią! To jest prawdą niezaprzeczoną. Bo jak kryształ ma formę pewną, która powstała i *powstaje* ze złączenia się równorodnych części, tak też ziemia ma formę pewną, która także powstała ze złączenia się równorodnych części. Mógłby tu kto zarzucić, że przecież granit nie jest równorodny kwarcowi, kwarciec łupkowi, łupek wapnu, i t. d. Lecz patrzymy tylko w ziemię, a ona nam natychmiast okaże, że równe idą przez ziemię składy granitu, kwarcu, łupka, wapna. To, że w niektórych miejscach granit leży wysoko, wapno niżej, lubo też może łupek na wapnie nie jest żadnym dowodem przeciw memu twierdzeniu, jeżeli zważymy, jakie rewolucye *formowały* powierzchnią ziemi naszej, nim jeszcze rodzaj ludzki na niej osiadł.

Jeżeli ziemia jest kryształem ogromnym, więc też powstała, jak kryształ powstaje, z wody, i z fluidum elektryczności magnetyzmu lub galwanizmu.

Na udowodnienie przytoczę przykład.

Na zgromadzeniu badaczy natury w oddziale geologicznym w Bristolu roku 1836. udzielił skromny posiadacz dóbr wiejskich, Cross z Kwantok-Hills, swe odkrycia mineralogiczne, w przeciągu kilku lat uczy-nione. Trudnił on się elektrycznemi i galwanicznemi experymentami, i nareszcie przyszło mu na myśl wpływ tych agencyów na pojedyncze mineralogiczne substancje doświadczać, aby dociec, jaki użytek natura z nich czyni, zwrócił więc swe uwagi na jaskinię w pagórkach, Kwantoku, w której znalazł wapienny selenit (gatunek gipsu) w powłoce wapiennej, iaragonit w składach gliniannych, mineralie, które jak sądził, powstały z wody przesiąkającej przez kamienie do jaskini i — tak przypuszczał — przez proces galwanistyczny. Wziął więc z owój wody trochę z sobą do domu i wprowadził w nią silną elektryczność swego aparatu. Przez dziewięć dni nie widział żadnych skutków, lecz dziesiątego dnia ujrzał Cross, na wielką swą radość, że powstają kryształy zupełnie podobne do tych, które się w jaskini znajdowały. Ośmielony tym wypadkiem, kontynuował swoje próby — lecz już w samój jaskini — ponieważ spostrzegł, że światło jest przeciwne formacyi kryształów, i że tamuje moc fluidów, przez które natura pod ziemią działa. Takim sposobem wyprowadził rozmaite kryształy; lecz najokazalszym produktem był kryształ kwarcowy z prochem krzemienia. Przy tej okazji okazał kryształy metalowe, które także powstały z prochów metalowych i elektryczności. (*)

Kryształ więc powstaje z wody, pewnym kwasem napełnionej, i elektryczności; ziemia, ten kry-

(*) Die Natur, ihre Wunder und Geheimnisse, oder die Bridgewater-Bücher. Die Urwelt und ihre Wunder von Buckland. Tłum. Werner. Stuttgart. Paul. Neffe. 1837.

szał ogromny, powstała więc także z wody i płynu elektrycznego.

Nie dosyć na tém. Cały kształt ziemi jawnie okazuje charakter wodnisty: *bo ma kształt kropli wody*. Woda tylko może nadać formę kulistą, bynajmniej zaś ogień. Plutoniści nie zważali w przeprowadzeniu swój teorii na to, że ogień, nie mający żadnego kształtu, nie może także kształtu udzielić; że ogień jest rzeczą, która sama z siebie — in abstracto — nie istnieje — i że potrzebuje żywiołu, który trawi. Ogień mógłby być ziemię zniszczyć, ale bynajmniej nie mógł być pierwowotorem, z którego wszystkie rzeczy powstały.

Bóg tworząc ziemię, powiesił krople wody w przestrzeni nieograniczonej, otoczył ją atmosferą (powietrzem), przepelnioną elektrycznością, dał jój ruch i wyznaczył bieg. Ta elektryczność natychmiast działać zaczęła na wodę, i gdy jeszcze w największej była koncentracji, tak elektryczność jako i woda utworzyły się jako jądro przyszłej ziemi, *granit, gneis, kwarc, blyszczak i łotopień, wapno pierwotne i t. d.*

Jak w powyższym przykładzie, Cross tworzył przez dni dziewięć kryształ, tak może elektryczność, działająca z powietrza na kroplę wody, tworzyła przez tyleż wieków milionowych jądro ziemi dzisiejszej.

Plutoniści stąd czynią Neptunistom ten zarzut, że podług ich przypuszczenia zanadto długi przeciąg czasu był potrzebny dla tworzenia się ziemi z wody; lecz samój swój przypuszczeniem nie krótszego nie dowodzą. Owszem zastanawiając się nad przypuszczeniem, że ziemia z ognia powstała, musimy się pytać, gdzież był ten ogień, z którego miała ziemia powstać? Wszakże musiał być w przestrzeni nieo-

graniczonéj, musiałby mieć także fundament, tło, lub ognisko; musiałby zarazem mieć żywioły. Lecz gdyby ogień miał być pierwotworem ziemi, wtedy musimy tak dalej wnioskować: ogień tylko jest ciepłem skupioném, skoncentrowaném; przez ciepło powietrze staje się rzadkiém, lekkim, więc słabszym w swéj mocy działalnój; (*) tém samém musiały wszystkie płyny, będące w powietrzu, stać się rzadkiemi i słabemi, przez co utracaly — jeżeli nie wszelką — to przynajmniej bardzo wiele ze swéj mocy twórczéj, któraby się może i na zero zredukowała; i z téj to przyczyny ogień nie jest owym żywiołem, przez który ziemia powstała.

W wodzie, która po odłączeniu się stałych części jeszcze pozostała, mogły już powstać zwierzątka, które ze swéj strony się także przyczyniały do wzrostu ziemi.

Pomyślmy tylko o gatunku *Milioli*, który jest ślimaczkiem wielkości jagielki, a jednakże pod Paryżem ogromne skały tworzą jego skorupki.

Prócz tego pozostałe szczątki wielu Numulitów niezmiernie się przyczyniały do powstania składów wapiennych, i mówi Bukkland w wyżej przytoczoném dziele: „gdy widzimy, że z szczątek jednéj rodziny ślimaków się składają całe góry, i że każda z nich zajęła ważne miejsce w rzędzie stworzeń żyjących, i musimy się zastanowić nad niezmierną liczbą stworzeń mórz starych, które dawniej powierzchnię Europy okrywały, i przypominają nam się miryady, *Beroë* i *Clio borealis*, które teraz w morzach polarnych nieprzejrzone linie tworzą.“ (**) Mówiąc to, niemogę się dosyć wydziwić, jak ten sam, wielce uczony mąż, jeszcze mógł być Plutonistą. Kiedy wo-

(*) a para, która tyle siły nadzwyczajnéj okazuje, czyż nie jest powietrzem ciepłym? (**) l. c. str. 233.

da tyle miejsca zajęła, kiedy morze tyle wydawało zwierząt z swemi skorupami, przyczyniających się do powstania całych gór, wtedy pojąć nie mogę, jakim sposobem ziemia miała powstać z ognia.

Wtém mojem mniemaniu jeszcze bardziej utwierdza rozdział o infuzoryach, (*) gdzie mówiąc o zwierzątku *Gaillonella distans*, że taż *Gaillonella* mając około $\frac{1}{88}$ linii długości, co czyni $\frac{1}{8}$ grubości włosa ludzkiego; około 23 milion. mieszczą się w linii kubicznej łupku, 41,000 milionów w cału kubicznym, który waży 220 granów; 187 milionów waży gran jeden; a jednak w łupku polerownym, pod Bilinem, tworzą często 14 stóp grube składy!

W prawdzie utrzymują, i stąd dowodzą Plutoniści fałszywość teorii przeciwniej, że woda tylko czyni jedne 10-tysięczną część ziemi, mimo to, że okrywa $\frac{3}{4}$ powierzchni téjże ziemi.

Ale tém bynajmniej nie obalą teorią wodotworu z przyczyn następujących:

1. Właśnie, że woda tyle ziemi okrywa, a dawniej, jak Plutoniści przyznają, więcej miejsca zajęła, jest dowodem, że woda coraz więcej tworząc ziemi, ustępowała miejsca, sama tylko zajmując niziny.
2. Z powyższych przykładów okazuje się, że choć woda stósownie bardzo małą część kuli naszej składa, jednakże ma więcej mocy żywotnej niż ogień, a rodząc coraz nowe stworzenia, przyczynia się do wzrostu ziemi.
3. Chociaż prawdą jest, że woda tylko czyni $\frac{1}{10000}$ część całej kuli ziemskiej, to atoli rzec o masie widzialnej, ale pytam się, ileż wody znajduje się w ziemi? Wszakże dowodzą źródła naturalne,

(*) l. c. str. 251.

i jeszcze głębsze artezyczne, że się w ziemi niezmierzająca moc znajduje, i gdzie tylko kopie my — a to jest dowodem Opatrzności boskiej — na wodę trafimy. Każdy kąt kuli ziemskiej ma dostateczne źródła, ku wyżywieniu ludzi i zwierząt ją zamieszkujących.

4. Wszakże każda istota żyjąca składa się po większej części z wody — prawie po $\frac{3}{4}$ części; — a rozciągnąwszy to na rośliny widzimy, że ogromna siła wody, znajdująca się w ziemi, w zwierzętach i roślinach, jest oczom naszym ukryta.
5. Ustawiczna styczność powietrza z wodą, dowodzi, że i ta styczność przyczyniła się do tworzenia ziemi, z której powierzchnią także nieustannie się styka i na nią działa.

Plutoniści zarzucają, że nie woda, lecz ogień ziemię utworzył, czego dowodem być mienia, że wiele jest wulkanów istniejących i wygasłych, i że ogień siedlisko swe ma we wnętrzu ziemi. Lecz to nie więcej nie dowodzi, jak tylko, że w ziemi ogromne są składy wapna, siarki i innych kopaliń palnych, które albo przez ogromną fermentacyą, lub też przez wodę przesiąkającą się rozpalają, a potem otworami wybuchają; tém zaś, że we wnętrzu ziemi ma być ogień ogromny, który nawet najtwardsze głazy wstanie płynnym utrzymuje, nikt wierzyć nie może. Każdy bowiem li początki fizyki- znający, wie, że ogień, który płomień ma dawać, potrzebuje przystępu powietrza, albo, jak w życiu zwyczajném się mówi, potrzebuje cugu; cug ten nie może być w ziemi. Przypuściwszy, — co przecież jest niepodobieństwem — żeby którakolwiek jaskinia doszła do owego ognia nieustającego, i żeby też przeszła do an-

typodów, wszakże jeszcze cugu niebędzie, ponieważ powietrze z dobrze znanych przyczyn, nie przejdzie po za osie ziemi. Powietrze zgęszczone i przepelnione wodorodnym kwasem, nie może posłużyć za żywioł ogniu, ponieważ żadnej istocie żyjącej służyć nie może. Wie każdy, że powietrze bez kwasorodu, lub takie, w którym zbyt mało jest tego kwasu, nie służy do życia, i nie utrzymuje ognia. Gdyby zaś był nieustający ogień w ziemi, który wszystkie głązy roztopił, i w tym stanie płynnym utrzymuje, pytam się, czemuż przypuszczają Plutoniści, że ziemia coraz bardziej stygnie? Wszakże gdy w topiącą się cynę, albo raczej wroztopioną, pod którą jeszcze ogień się pali, wpuszcza się cynę, to i ta się roztopi; toż samo dzieje się i z żelazem; tak szłoby to do nieskończoności, a tu ziemia coraz bardziej ma stygnąć? to jest rzeczą nie do pojęcia! skądby to stygnięcie powstawać miało? Z wody? wszakże jej ma być bardzo mało. Z powietrza? i ono nie może podobnego wpływu wywierać, gdyż nigdzie niedochodzi tak głęboko, jak Plutoniści ogień wieczny kładą; więc nie może być ogień nieustający w środku ziemi. Niezmierną gorącość pojmuję, bo ona powstaje z fermentacyi, z której i ogień powstać może.

(Dokończenie nastąpi.)

O formie i treści książki elementarniej dla
szkół naszych.

Pisał A. C. nauczyciel.

Wiele mamy dotychczas książek początkowych,
a mimo tego trudny wybór z nich, gdy chcemy, w któ-

réjkolwiek szkole jaką nową wprowadzić. Przyznajmy, iż z wszystkich dotychczas wyszłych żadna ze strony grammatykálnej nie ma tyle wartości, jak pana Łukaszewskiego: „Elementarz nowy“; i ma pan autor tę zasługę, iż piérwszy zwrócił uwagę na tę stronę, w innych książkach zupełnie zaniedbaną. Prócz tego nie można téż odmówić szanownemu autorowi „Elementarza nowego,“ że w naturalnym porządku czytać uczy, choćbyśmy się w niejedném z nim nie zgadzali, gdybyśmy chcieli napisać inny Elementarz nowy. Jednakże są prawdziwe zalety. Zupełnie inaczej się ma z Nauką czytania, wyszłą u Reyznera i Mittlera; żadna z tych bliźniat metody odwiecznej nie nosi znamienia genialności twórczej ich autorów. Ni ze strony metodycznej, ni téż ze strony grammatykálnej, ni nareszcie z strony treści warta, rby ją gdziekolwiek jeszcze trzymano w szkołach: oba wydania nie mają krytyki! Podobno powie szanowny czytelnik, iż łatwo ganić, lecz trudniój lepiój zrobić, i przyznajmy chętnie, iż to jest rzeczą nie łatwą napisać książkę do czytania dla szkół elementarnych. Przed siedmiu laty pisarz niniejszego brał się do skreślenia takowej, napisał nawet kilkanaście arkuszy, lecz nie śmiał jój wtedy wydać, a dziś — ją zarzucił. Lecz przynajmniój chcemy podać myśl swoją, jak książka dla szkół pisana być powinna. Może, że kiedyś tę myśl zrealizujemy, gdy jój publiczność szanowna nie odrzuci, pod której sąd łaskawy ją poddajemy, prosząc zarazem, aby każdy *zdolny* do tego, raczył swą myśl w téj mierze napisać i ogłosić ją w czasopiśmie niniejszém.

Każda książka ma dwie strony, z których ją osądzić, a raczej na które uwagę swą zwrócić należy, to jest strona zewnętrzna i wewnętrzna. Zewnę-

trzna jest: forma, czyli kształt; objętość; druk, papier, ozdoby, a nareszcie cena.

Wewnętrzna jest: cała treść i porządek, w którym ona napisana została.

Zwróćmy najprzód uwagę naszą na stronę zewnętrzną. Każda książka elementarna winna mieć:

1. Formę kształtną. Dziecko bardzo na to uważa, jaką nawet jego książka ma kompaturę. Uważaliśmy przez cały ciąg naszego urzędowania, że dzieci, ile razy książkę jaką dostały nową, pilnie na to uważały, jak *wyglądała*; i nieraz zachęciliśmy je do pilności i brania się do nauki — czytania, — mówiąc „kupią ci ładną książkę; będzie miała zielone paski, czerwone kropki, lub żółte gwiazdy.“ Nieraz przypatrzyliśmy się na to, że leniuch nie dostając ładnej z wierzchu książki, okiem zazdrości spoglądał na drugich; i nieraz była kompatura bodźcem do pilności. Leży to w naturze ludzkiej ten pociąg do piękności zewnętrznej, i wstręt ku brzydkości, nieforemności. Do wszystkiego, co jest pięknem, estetycznem, czujemy sympatyę; do wszystkiego, co jest niepięknem, nieestetycznem, czujemy antypatyę. Dlaczegoż nie mamy dziatkom naszym dać książki pięknej — zewnętrznie, — kiedy my dorośli tak pilnie się staramy o piękną oprawę, a nawet nie żałujemy dać dwa lub trzy trojaki więcej, — tyle jak prawie cała książka dziecka kosztuje, — byle mieć pięknie oprawną książkę? Dziecko ma do tego samego prawo, co dorośli, w domaganiu się pięknych książek. Nie wymagamy — zdaje się, iż to każdy a priore wiedzieć powinien, — aby książki były w złote brzegi i marlakin oprawne; ale piękny papier powinien być na wierzchu; powinna być ozdobna kompatura, zprzyswoitemi alegorycznemi figurami. Kształt

nie powinien także być oktav jak dotychczas, lecz duodec, jak wydanie klasyków. Jest to piękniejszy kształt, przyjemniejszy oku, i wygodniejszą zawsze byłaby taka książka dla dzieci wiejskich, które, gdy deszcz pada, nie mają gdzie schronić foliant; gdy przeciwnie książkę duodecowego formatu prędko w kieszeń włożyłby mogły. A że to latem dzieciom wiejskim, pasącym bydło, się zdarzyć może, nikt nie zaprzeczy.

2. Objętość. Książka pierwsza nie powinna być objęta. I podług naszego zdania byłaby dosyć obszerna, gdyby zawierała dwa, a najwięcej trzy arkusze; to jest 36 stron druku. Będziemy jeszcze mieli sposobność mówić o tém, gdzie się rozwodzić będziemy nad formą wewnętrzną; tu tylko nadmieniamy to: Dziecko nie umie tak książki ochronić, żeby ta przez kilka niedziel się psuć nie miała. Jak n. p. książka pana Łukaszewskiego ledwie dwa tygodnie wytrzymała dziecku jednemu i wyglądała po tém *salva venia* jak płat. To pochodzi stąd, że papier bardzo słaby. Ta książeczka jest obszerna, cóż teraz ma dziecko robić? Nową kupić nie podobna, stara ledwie jeszcze podobna do książki; trzeba się więc męczyć tym płatem, — bo już nie godna innego miana, — aż się do szczytu podrze. Więc

3. Papier powinien być dobry. Z tego względu chwalimy sobie ową niemiecką fibulę, która się zaczyna i kończy kogutem uzbrojonym w różgę. Papier jest mocny, wytrzymały, jak go używamy do pisania nót. Taki się i przez rok nie podrze, i dziecko tępe, które dwa lub trzy razy książkę początkową przeczytać musi, nie podrze jej. Z książki na takim papierze mogą się dwie i trzy generacye szkolne uczyć. Prawda, iżby na tém księgarze tracili, lecz na

to zważać nikt nie powinien; jeżeli szkoła, a do niej z względu pieniędzy każdy chłopiec należy, na tém zyska, to i my zyskamy. Jeżeli się dwoje lub troje dzieci może obejść jedną książką początkową, prędzej dostaniemy książkę drugą, a na tém też księgarze zyskują. I tak, co im się uwlecze, to im nie uciecze. Lecz gdyby, jak dotychczas, dwa kureczęta na jednym rożnie upiec chcieli, to ani oni, ani też szkoła na tém nie zyska. Prócz tego powinien być

4. Druk wyraźny i piękny, litery większe niżli są w każdej dotychczasowej książce, i z początku powinny być prawie jak na tabelach wyszłych u Reyznera w Poznaniu, które się zresztą — mówię to tylko nawiasem, — na mało co, albo wcale nie nie zdadzą. Druk dla tego z początku powinien być wielki, aby dzieci dobrze się mogły własnościom każdej litery przypatrzeć. Jak n. p. Elementarz nowy ma tę niedogodność, że dzieci we wielu miejscach ą nie dobrze różnić mogą od a; ę od e, ponieważ zakręcenie — albo wyrazem obcym: cedille — nie jest dosyć wyraźnie oku przedstawione. Zresztą powinny być książki

5. Ozdobione w piękne litery i obrazki. Nie myślimy, żeby była taką, jak jest Elementarz wyszły u Stefańskiego w Poznaniu, z niezgrabną armatą, grubym bednarzem, strasznym Egypcyaninem i innymi obrazkami, podobnemi do tych, co płatnierze obwożą, lecz powinny cośkolwiek historycznego, religijnego etc. przedstawić, i powinny się także z piękności zalecać. Mamy jedną taką w języku niemieckim, której tytuł nam atoli nie jest w pamięci. Lecz zwracamy uwagę na książkę: *Spekters Fabelbuch*, w której do każdej rytmycznej bajki jest przydany piękny

drzeworyt, z którego dzieci łatwo poznają, co bajka przedstawia. Na ostatku

6. Cena nie powinna być wysoka. Cztery trojaki, tyle kosztuje Elementarz nowy, — jest zbyt wysoką ceną na książkę początkową, która ledwie na rok wystanie. Nasz chłopiec za cztery trojaki już żąda książki wieczystej. I ta potrwa jeszcze przez pare generacyj, aż dopiero dorosną te dzieci, które już mają wychowanie szkolne, i już poznały wartość książek. Do owój epoki potrzeba cierpliwości i taniałości.

Tyle o formie zewnętrznej, która atoli, jak się zdaje, wcale nie jest obojętną.

Przejdziemy teraz do formy wewnętrznej, do której, jak wyżej wspomnieliśmy, należy cała treść książki i porządek w niej zachowany; albo raczej wprzód porządek, a potem treść.

Gdy zwrócimy uwagę na porządek, nadewszystko nam się wystawia *metoda*, potem *podział*, nareszcie *objętość*. O treści później pomówimy; może nie jeden o nią z nami się poswarzy; może nie jeden nam poda bratnią dłoń; może nie jeden nam wynurzy swą myśl, którą naszą uzupełnimy.

A. *Metoda*, powinna być naturalna, postępująca od znajomego do nieznanego; od łatwiejszego do trudniejszego; od małego do wielkiego.

My liczymy *pisanie*, *czytanie* i *grammatykę* do kupy, dając tym trzem przedmiotom jedno miano: *nauki języka*. Z pisania bowiem i czytania dzieci powinny się nauczyć grammatyki języka ojczystego, nie w czezych prawidłach, *regułach* i *prawidłach*, lecz w żyjących obrazach, tak jak nie poznamy koloru i barwy łąk ze siana, lecz z kwiatków żyjących i z trawek zieleniejących się; i jak nie poznamy po-

wabów ogrodu ze suchych kwiatów i liści herbarium, lecz z kwiatów żyjących; i jak nie poznajemy dzielności rumaka ze szkieletu, lecz z jego ruchu i skrzających się ócz; tak téż grammatyki i języka nie poznajemy z prawideł i reguł, lecz ze zdań żyjących.

Zdrowa i naturalna metoda mówi tak: Nasamprzód nie było, tylko hieroglify; potem się nauczyli ludzie pisać, potem dopiero wynaleziono druk. A więc téż dzieci: najprzód powinny się uczyć pisać — choć już nie hieroglyfami, to literami, — a gdy już excapite napiszą zdanie, (gołe) pojedyncze, wtedy ich można obznajomić z literą drukowaną. Więc książka do czytania winna zacząć z pisaném *i* (dwa *i* bez kropek do kupy stawione dają) *u*; (po *u* jest najłatwiejszą literą) *o*. (po *o* do którego się *i* bez kropki pisze) *a*. (pół *o* jest) *e*. *O* (z kreską jest) *ó*. *A* i *e* (z zakręceniem, ogonkiem, cedillą) jest *q* i *ę*.

Więc pierwsze litery w tym porządku:

I. *i; u; o; a; e.*

ó; q; ę.

Teraz spółgłoski 1. piszące się między dwiema liniami:

II. *n. m. w. r. c. s. z.*

CZ. SZ.

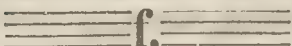
2. Spółgłoski piszące się między trzema liniami do góry:

III. *b; l; t; h; k; d.*

3. Spółgłoski piszące się między trzema liniami na dół:

IV. *j; p; g;* i samogłoska *y.*

4. Spółgłoska pisząca się między czterema liniami:

V. f.

Rozumie się samo z siebie, że nie wszystkie litery razem; lecz najprzód wszystkie samogłoski, które potem złączają:

z: n; z: m; z: w; z: r; i. t. d.; i tak się dzieci zaraz zgłoskować nauczą.

Gdy dzieci pisać potrafią samogłoski i spółgłoski *sub II.*, wtedy też już umieją 1. zgłoskować mało wyrazy; i 2. potrafią je napisać, n. p.:

sam; są; mam; wam; rów; wór; car; szare; sama; mama; nos; sen; i t. p.

Tak się postępuje dalej i nie długo zajdzie się do zdania (goło) pojedynczego, jakim jest:

1. *Bóg jest dobry.* 2. *Bóg rządzi.* 3. *Bóg jest duchem.* Tu już dziecko można obeznać z literami drukowanemi, bo odtąd już pisanie i czytanie osobną drogą iść powinno. Tyle mieliśmy w krótkości do nadmienienia o metodzie. Nie mówiliśmy tu wiele o niej, lecz spodziewamy się, że naszą myśl łatwo każdy pojmie, zwłaszcza, iż się nie możemy szczycić jój wynalezieniem; gdyż pewnie każdy z nas wie, iż ona już nie jest nową.

Przystąpimy teraz

2. *Do podziału*, i zapytamy się, czyli ten ma być formalny lub materyalny?

A. Gdyby miał być *podział materyalny*, musiałby się ściągać na treść, czyli objectum. Wtedyby musiał być osobny rozdział religijny, historyczny, fizyczny etc., jedném słowem, powstałaby dziwna mieszanina, zrobiłby się *Quodlibet elementarny*, ale nie książka do czytania dla szkół elementarnych. Z tego

krótkiego rysu jasno się dosyć okazuje, że nie może być *podział materyalny*. Czyli więc musi być

B. Podział formalny, który się tylko z strony podmiotowej czyni? Gdy bliżej się wpatrujemy na przedmiot czytania, powstaje to zapytanie: czyli podział ma być zrobiony podług stopniowego czytania, a więc: mechaniczny, rytmiczny, loiczny i t. p.; czyli téż podług grammatyki. Stądby się dostał rozdział: o zdaniach (goło) pojedynczych; o zdaniach (wypełnionych, wykształconych) pojedynczych; o zdaniach złożonych, ściąganych, okresach i t. d. Zdaje nam się, iżby było najstósowniej i najlepiej zrobić podział podług grammatyki, jak pan Łukaszewski w swoim Elementarzu nowym. Lecz przytém może być uwaga zwrócona na czytanie mechaniczne, rytmiczno-loiczne etc., i mogą być pomniejsze *podziały materyalne*.

I tak na przykład może być:

I. Zdanie (gołe) pojedyncze.

1. *a.* Bóg jest dobry. *b.* Jezus uczył. *c.* Anioł jest duchem. (Zdania religijne.)

2. *a.* Rzym jest wielki. *b.* Jagiello zwyciężył. *c.* Bolesław był bohaterem. (Historyczne.)

3. *a.* Róża jest piękna. *b.* Kot drapie. *c.* Pies jest zwierzę domowe. (Z historyi naturalnej.)

4. *a.* Woda jest ciężka. *b.* Piorun trzaśnie. *c.* Elektryczność jest płynem. (Z fizyki.)

Takim sposobem, zdaje się, byłoby wszystko pod *A.* i *B.* podane, zjednane, a główny podział, którym jest grammatyczny, nie byłby naruszony. Przytoczyliśmy tylko owe zdania, dla okazania myśli naszej, nie jakoby miały być wzorowemi. Może nie jeden z szanownych współtowarzyszów poda nam mnóstwo

zdań lepszych; może nie jeden ma już nawet obfity materiał nagromadzony.

Teraz muszę się usprawiedliwić, dla czegośmy mówili, że grammatyczny powinien być podział, i czemu to w książce do czytania ma być wzgląd zwrócony na grammatykę.

Zdaje się nam i słusznie, bo mamy za sobą zdanie pedagogiki pierwszego rzędu, że jak mowa w innych przedmiotach służy tylko za środek, tak ona w czytaniu, które jest częścią grammatyki, albo raczej częścią nauki mowy, jest celem, a wszystko inne tylko środkiem do dopięcia tego celu. Przez naukę języka duch ma być wzbudzony, dziecko ma być przez nią przyzwyczajone do samodzielnego myślenia. I słusznie. Nieomal we wszystkich innych przedmiotach dziecko tylko to mówi, co nauczyciel, i tylko to myśli, co nauczyciel. Ponieważ wszystkie wiadomości są, prócz rachunków, wiadomościami a posteriori, mowa zaś jest nauką a priori. Bo ona leży w duchu, oczekując tylko bodźca, by z letargu, w którym się znajduje, obudzić. Bez nauki mowy zostaje dziecko w ciemności, i stąd też pochodzi, że dotychczas rzadko który opuszczając szkółkę elementarną większą jest zdolny napisać list.

Więc usprawiedliwiliśmy podział ze stanowiska grammatycznego i usprawiedliwimy to tém jednem zdaniem niezaprzeczoném: Nauka czytania jest nierozdzieloną częścią nauki języka, a co Bóg spoił, niechaj człowiek nie rozrywa. Usprawiedliwiliśmy podział, usprawiedliwimy następnie i wybór materii, która, jak się z przykładów wyżej przytoczonych okazuje, powinna być zebrana: 1. Z religii i historii świętj. 2. Z historii powszechnj. 3. Z historii naturalnej. 4. Z fizyki. 5. Z śpiewów.

1. Religia w każdym przedmiocie powinna się znajdować, bo wiara, nadzieja i miłość, są słońcem, gwiazdami i księżycem życia. Jak te materyalnie nam przyświecają, tak religia przyświeca nam moralnie na drodze żywota. Nigdy o niej nadto mówić nie możemy; i zdaje się nam słusznie, że gdyby n. p. pan Łukaszewski był pisał zamiast: Pan jest niełitościwy, Bóg jest łitościwy; zamiast: Władysław jest uczniem, Jezus jest Bogiem; zamiast: Nowicki jest leśniczym, Chrzest jest Sakramentem i t. p., byłby większy pożytek dla dzieci. Szkoła ma być dla życia, więc téż nauka dla życia, nie życie dla nauk. Jeżeli to prawdą niezaprzeczoną, więc téż musi być prawdą niezaprzeczoną, że książka do czytania musi zawierać zdania dla życia, a więc zdania z religii! Z resztą lepiej, gdy utkwi w pamięci dziecka zdanie religijne, aniżeli zdanie byle zdanie; nie czytać byle czytać, lecz czytać dla pożytku; a więc gdy utkwi w pamięci zdanie religijne, prędzej téż może wniknąć do serca, bo z głowy do serca nie daleko!

2. Historia powszechna powinna być dla tego w książce do czytania, że rzadko w której szkółce elementarniej zostaje jeszcze tyle czasu, aby jęj osobno uczyć. A że historia jest rzeczą ważną, o tém ani już się obszerniej rozwodzić potrzebujemy. Odwołujemy się tylko na Bochwica: *Zasady myśli i uczuć moich*, pag. 134., który mówi: „Historia bowiem, do kształcenia ludu na ziemi służąca, nie jest nauką dla zabawy tylko i częściej ciekawości literatów; ale w historii poznajemy błędy ludzkie, i nadużycie zostawione ich woli, lecz przytém poznajemy stałe dążenie i cel egzystencji ludu, postępnę jego doskonalenie się, prawa boskie, i Opatrzność,

nad ludem zawsze czuwającą.“ I z resztą obszerniej rozwodziliśmy się w osobnym artykule.

Z historią złączona, bo jest jój okiem, jest jeografia, więc téż i z niej powinno coś być w książce do czytania.

3. Po historyi nastąpi *historia naturalna*; i 4. *fizyka*. I nad użytecznością tych przedmiotów rozwodzić się nie potrzebujemy. Że one są niezbędnie potrzebne w życiu ludzkiem, nie zaprzeczają już nam chyba nieprzyjaciele tych przedmiotów. One bardzo dobrze mogą być złączone z nauką mowy; tylko uważać należy, że one w czytaniu, — a więc téż w nauce mowy — są tylko środkiem, nie celem. Czytanie powinno tylko dzieci przygotować, lub niejako służyć im za powtórzenie rzeczy tych, gdy tymczasem, iż tak mówimy, systematycznie w przedmioty w osobnych godzinach udzielane być powinny.

5. *Śpiew* zawarty: 1. w piosnkach szkolnych, 2. pieśniach kościelnych, i 3. w legendach, najlepiej posłuży do ćwiczenia w czytaniu rytmiczném. Z resztą gdy utkwia w pamięci, a osobliwie ad 2. — pewny jest zysk moralny dla dzieci, i może nawet większy, niż z bajeczki o Tadeuszu, talarze i dukacie i t. p.

Zwróćmy teraz uwagę naszą na objętość książki. Zdaje nam się, że pierwsza książka nie potrzebuje dalej zaprowadzić, jak do zdania (goło) pojedynczego i okazać w nim stósunek podmiotu do orzeczenia i liczby. Jeżeli dziecko tyle czytać umie, i napisać potrafi, wtedy jest zdolne do czytania w obszerniejszej książce. Prócz tego mamy tę korzyść, że książka pierwsza będzie tania; a choć potem druga będzie trochę droższą, niż na przykład: „Wypisy z historyi św. przez Kabata“, jednak zdaje się, że droższą nie

będzie niż niemiecki: „Przyjaciel dzieci Wilmsena“, który tylko 10 trojaków kosztuje, gdy tymczasem książka, przez *Dr. N.* wydana, dwa razy tyle kosztuje, przez co się stała nieużyteczną. Bo dla nauczyciela jest za małą, dla dzieci za drogą, i stąd nieużyteczną. Wszystko bowiem to, czego nabyć nie mogę dla mego użytku, jest nieużyteczném dla mnie.

Więc książka dla dzieci pierwsza i druga powinna być:

1. Piękna; 2. tania; 3. kształtna (co już do piękności należy); 4. druk piękny, wyraźny, wielki, (przynajmniej w I. części); 5. objęta.

Powinna zawierać: 1. Grammatykę; 2. Religią; 3. Historią powszechną (z jeografią); 4. Historią naturalną; 5. Fizykę; 6. Śpiewy.

Możeby nie jeden jeszcze i rachunki chciał pomieścić w niej. Lecz my nie jesteśmy za tém, ponieważ: jeżeli tylko mało damy w nich, nie damy, jak tylko mechaniczne prawidła. A jeżeli wiele i obszernie o nich pisać będziemy, będzie książka za nadto obszerna i droga.

Prócz tego tylko powinna zawierać przedmioty, które mogą posłużyć do mowy, do grammatyki, a na to się rachunki nie zdadzą; jest to przedmiot trochę za suchy do grammatyki. Z resztą osobną stanowi wiadomość a priori, dający więcej do samodzielnego myślenia, niż inne przedmioty.

Podaliśmy tu pomysły, poczęści może tylko bardzo krótko, do roztrząsania szanownej publiczności, z prośbą udzielania także swych pomysłów. Przez zamianę myśli rozszerzają się nasze własne pomysły, a przez tę zamianę dopiero powstaje całość.

Z podziękowaniem przyjmujemy po bratersku nam podane skazówki.

Pisałem w Krzyżownikach, w wigilią Wszystkich Świętych, 1846.

A. C.

II.

Ważniejsze zdarzenia lub ustawy tyczące się szkół.

I.

Przesiedlenia i odejścia katolickich Nauczycieli w IV. ćwierćroczu roku 1846.

1. Franciszek Żmudziński, dotychczasowy drugi nauczyciel w Krobi, powołany do Gryżyny powiatu kościańskiego i tymczasowo potwierdzony.

2. Nauczyciel Piotr Kasprowicz z Ptaszkowa do Grodziska, powiatu bukoskiego, powołany.

3. Naucz. Wincenty Cybulski z Chraplewa powołany do Ptaszkowa, powiatu bukoskiego.

4. Naucz. Józefat Majewski z Daszewic, powiatu śremskiego, jure devolutionis, do Niewierza, powiatu szamotulskiego, przesiedlony.

5. Naucz. Wiktor Dobkiewicz z Niewierza podobnie do Daszewic przesadzony.

6. Naucz. Augustyn Simon z Sieniawy, powiatu babimostskiego, powołany do Niechłodu (szkoła nowopowstała w pow. wschowskim).

7. Naucz. Franciszek Koschnik (2gi naucz.) z Bnina przesiedlony do Koszut, pow. średzkiego, jako nauczyciel i organista; a

8. Naucz. Jerzy Zborowski w miejsce tego do Bnina, lubo wprzód do Koszut był przeznaczony.

9. Naucz. Franciszek Graffstein z Wrotków powiatu krotoszyńskiego, jure devolutionis, do Szarcza pow. międzyrzeckiego.

10. Naucz. Augustyn Piefke z Szarcza do Otusza powiatu bukoskiego przesadzony.

11. Naucz. (drugi) Feliks Szwamberski z Dol-ska przesadzony do Tulec powiatu średzkiego.

12. Naucz. Antoni Winkler z Myślinowa po-wiatu ostrzeszowskiego, od 15. Listopada r. b. uwol-niony.

13. Naucz. Jan Magnusiewicz z Terespotocka do Głuponia (nowozałożona szkoła) powiatu bukoskie-go, powołany i tymczasowo potwierdzony.

14. Naucz. (trzeci) Józef Giesielski z Ostrze-szowa na lgo nauczyciela do Grabowa powołany.

15. Naucz. Antoni Kossatz z Krosin powiatu obornickiego, do Terespotocka powiatu bukoskiego prze-niesiony.

16. Naucz. Maksymilian Biliński został po-sady swój Mącznik, powiatu odalanowskiego, pozba-wiony.

17. Naucz. Mateusz Kamiński w Chynowie, powiatu odalanowskiego, przeniósł się do wieczności na dniu 19. Listopada r. b.

18. Naucz. Tomasz Woszczyński w Chrości-nach, powiatu odalanowskiego, podobnie na dniu 20. Grudnia r. b.

19. Naucz. (drugi) Teodor Kozłowski z Mix-stadtu powołany do Wielowsi powiatu odalanowskiego.

20. Naucz. Jan Bogdanowski w Mechlinie, po-wiatu śremskiego, zmarł dnia 14. Listopada r. b.

II.

Podwyższenie Nauczycieli i rozesłanie Kandydatów.

1. Były nauczyciel Józef Tripke jako trzeci nauczyciel przy szkole w Lesznie tymczasowo potwier-dzony.

2. Byłemu nauczycielowi Feliksowi Tomiń-skiemu została nowo utworzona posada w Kaziopolu powiatu obornickiego na próbę powierzona.

3. Byłemu nauczycielowi Piotrowi Fajerskie-mu z Lechlina, obwodu regencyjn. bydgoskiego, posada w Nowejwsi królewskiej poruczona.

4. Byłemu nauczycielowi Augustynowi Gajda z Łekna, departamentu bydgoskiego, powierzona jest posada w Rogoźnie tymczasowo na rok jeden.

5. Seminarzysta paradycki Teodor Kreutzinger posłany do Wierzbna powiatu międzychodzkiego.

6. Semin. par. Walenty Kempa jako nauczyciel i organista do Pogorzeli pow. wrzesińskiego.

7. Semin. par. Marcin Boberski na 2go nauczyciela do Dolska.

8. Semin. par. Michał Baran do Kielkowa powiatu babimostskiego.

9. Semin. par. Jan Kożyrowski jako nauczyciel i organista do Łukowa powiatu obornickiego.

10. Semin. par. Leonard Lindner do Sieniawy pow. bukoskiego przeznaczony.

11. Semin. par. Emil Rüdiger do Przylepek (nowo utworzona szkoła) pow. śremskiego.

12. Semin. par. Rötzel do Czyłcz pow. pleszewskiego.

13. Semin. par. Ferdynand Kittel do Pawłowic, pow. wschowskiego, tymczasowo ustanowiony.

14. Semin. par. Franciszek Lenort do Myślimowa, pow. ostrzeszowskiego, przeznaczony.

15. Seminarzysta poznański Ignacy Simon jako drugi nauczyciel w Miłosławiu tymczasowo przeznaczony.

16. Semin. pozn. Jan Antecki do Twardowa, pow. pleszewskiego.

17. Semin. pozn. Czesław Wegner na 2go nauczyciela do Krobi posłany.

18. Semin. pozn. Franciszek Kołdrowicz do Russocina, pow. śremskiego.

19. Semin. pozn. Leopold Kruppa do Wrzesnicy, pow. pleszewskiego.

20. Semin. pozn. Franciszek Rowecki na 2go nauczyciela do Mixstadtu.

21. Seminarzysta trzemeszyński Ignacy Karasiewicz otrzymał posadę przy nowo powstałej szkole w Jaczkowie, pow. śremskiego.

22. — Franciszek Narożniak, ubiegający się o urząd nauczyciela, otrzymał takowy przy niewykończonej jeszcze szkole w Łagiewnikach pow. średzkiego.

III.

Potwierdzenia otrzymali:

1. Nauczyciel Stefan Siudzik w Kobelnikach, pow. kościańskiego.
2. Naucz. Hieronim Wiśniewski w Grodzisku, pow. pleszewskiego.
3. Naucz. Karól Donig w Wschowie.
4. Naucz. Adolf Winkler w Koźminie, pow. międzyrzeckiego.
5. Naucz. Błaży Durzyński w W. Chrzypsku, pow. międzychodzkiego.
6. Naucz. Karól Heyn w Głuchowie, powiatu kościańskiego.
7. Naucz. Nepomucen Raszkowski w Kiełczewie, pow. kościańskiego.
8. Naucz. Antoni Lewandowski w Roszkowie, pow. kościańskiego.

IV.

Miejsca otwarte.

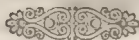
1. W powiecie odalanowskim: a) Granowiec.
b) Mączniki.
c) Chrościny.
2. „ „ bukoskim: a) Chraplewo.
b) Rudniki.
3. „ „ wschowskim: a) Świerczyna, od 1. Lutego 1847 r.
4. „ „ krobskim: a) Gostyń, posada 3go nauczyciela.
5. „ „ krotoszyńskim: a) Wrotkowo.
6. „ „ międzyrzeckim: a) Świechocin.
7. „ „ obornickim: a) Krosin.

8. W powiecie ostrzeszowskim: a) Kuźnica bobrowska.
b) Ostrzeszów, 2go nauczyciela.
9. „ „ wrzesińskim: a) Gorazdowo, od $\frac{1}{4}$ roku przyszedł.
b) Klichowo, od $\frac{1}{8}$ roku przyszedł.
10. „ „ śremskim: a) Mechlin.

W Poznaniu, dnia 31. Grudnia 1846.

Król. jeneralna i szkolna Registratura.

Hoffmann.



III.

Kronika literacka.

Domowa zagroda. Rysy dziejów polskich w opowiadaniu powieściowém dla młodzieży napisał Józef Alexander Starza. Warszawa 1847. w 2. tom.

Znalazłem w piśmie Szanownej Redakcyi oddział pod napisem: Kronika literacka, w której krótkie recenze dzieł, świeżo na niwie literackiej się pojawiających, czytałem. Jestto myśl chwalebna czytającą publiczność na książki godne uwagi baczną zwrócić, jak z drugiej strony ostrzedz przed piśmidłami, które szarpią to, co nam jest najświętszego. Ostatniego rodzaju książka jest i ta, której tytuł czytamy wyżej umieszczony. Wziąłem ja ją z ciekawością do ręki, bo mniemałem, że po wydaniu historyi dla młodzieży Lelewela i Siemińskiego, nie lada pismak weźmie się do podobnej pracy. W mych oczekiwaniach zupełnie się zawiódłem. Nie myślę tutaj historyczne fałsze téjże książki wykrywać, lecz jedynie ze stanowiska kościelnego uczynię kilka uwag. Dla dobitniejszego zaś okazania, czego młodzież naszą autor uczy, same jego słowa przytaczam, i tak Tom I. str. 230 mówi: „To jedno było złem, że duchowieństwo zależało bezpośrednio od Rzymu, stąd oddzielenie interesów duchownych od interesów kraju czyniło jakieś nieporozumienia.“ Cóż podobne zdanie okazuje? Oto, że autor pragnie, aby władza świecka i duchowna była połączoną w jednej osobie. Do czego doprowadza podobna unia, wiemy Katolicy, mógłby i autor wiedzieć, gdyby tylko okiem na wschód rzucił; mógłby, mówię, i autor dziś, kiedy tyle natężono rozumów na spotwarzenie Rzymu, mógłby się z walki nauczyć, jak

wzniosłą ideą jest prymat w kościele katolickim i jak potrzebnym do ukonstytuowania się kościoła na zewnątrz. Ale to podobno tacy ludzie nie mają uszów ku słuchaniu, ani oczu ku widzeniu! Chociażbyś trąbą Archanioła im trąbił, chociażbyś żelaznym drągiem po czaszkach ich walił, oni zawsze po swojemu stokrotnie zbite twierdzenia upornie drugie tyle razy powtórza! — Patrzmyż, co dalej uczy nasz autor. Oto żąda mocno, że Polacy za Zygmunta reformacyi nie przyjęli. W tém, co się stało rakiem toczącym całą społeczność, w tém, co narody w rozprzężeniu i niemocy aż do dzisiaj utrzymuje, w tém, mówię, widzi szanowny pan Starza zbawienie dla Polski! Może niewierzysz, łaskawy Czytelniku, moim słowom, otwórz książkę Tom I. str. 256., a tam przeczytasz: „Gdyby Zygmunt August więcej miał energii, śmiałym krokiem uczynionym z swojej strony (gdyby publicznie przystąpił do reformy) zbawiłby Polskę na przyszłe czasy.“ — Kto zaś jest całą przyczyną nieszczęścia naszego, doczytasz się w Tom I. str. 257.: „Zakon Jezuitów, co piękną — kwitnącą Polskę do ostatniej ciemnoty (sic) przyprowadził pod panowaniem Wazów, a ostatnią ruiną za Augustów przyprowadził,“ a w Tom. II. str. 55.: „Nowe pokolenia pod przewodnictwem Jezuitów już tylko nikczemnieć będą coraz bardziej, aż ostatniej dojdą ciemnoty!“ Tom II. str. 55.: „Polska, co przeczuła prawdę (w reformacyi), kilkanaście lat Zygmuntońskiego panowania potrafiły cofnąć i pchnąć ku upadkowi ducha.“ Tom II. str. 210.: „Jezuici przez lat 150 poniszczyli pomniki nauk kwitnących niegdyś w Polsce. Palili wszystkie książki, tolerancją Jagiellońską tchnące (Risum teneatis!!!), prześladowali szkoły protestanckie etc.“ Widać, że szanowny autor pilnie czytał literaturę pana Ed. Dembowskiego i Wojcickiego, pisma Maciejowskiego et cons.; że się doskonale wyuczył ogólników i frazesów o Jezuitach, które dziś już nie popłacają. Zakon Jezuitów chociażby nic więcej nie uczynił, jak że położył u nas tamę rozszerzającemu się protestantyzmowi, jużby sobie na naszą wdzięczność i nieśmiertelną sławę zasłużył. — Nie podoba się też pa-

nu Starza celibat księży, bo *niegdyś* żonaty pleban najlepiej pojmował interes kraju swego i łączył obowiązki Kapłana z obowiązkami obywatela etc. Tom I. str. 258. Nazywa go dalej ścisłą regułą, przepisaną przez Grzegorza VII. Gdybyś choć cokolwiek miał wiadomości, mój panie, z historyi kościelnej, toć wiedzieć powinienes, że już na zborze niceńskim 325. o tém mowa była, że już Innocenty I. w roku 402. stanowi *suspensę* na księży wchodzących w stan małżeński. Toż samo Leon I. w roku 440., a później i Mikołaj I. stanowią. Już ŚŚ. Ambroży, Hieronim, Augustyn, w swych dziełach obszernie wykładają, jak celibat zgodny jest Kapłanowi nowego zakonu. Śmieszném zatem jest twierdzenie, jakoby Grzegorz VII. dopiero w roku 1073. miał przepisać regułę celibatu; jego tylko jest zasługą, iż do wykonania ściślejszego dawniej karności kościelnej wiele się przyłożył. Znajdziesz też w téjże książce szczerze szafowane wyrażenia: fanatyzm jezuicki — fanatyzm katolicki — formy średniowieczne — stare przesady; — dowiesz się też o zupełnie nowych rzeczach, jak n. p. Tom. I. str. 235.: „Pokazuje się, jak wielki był przesąd w starój Europie katolickiej, kiedy takiego męża, jak Kopernik, potępiono za jego wykład, utrzymując na zasadzie pisma św., że ziemia stoi. — I Kopernik jak błędu niedowiarstwa *publicznie* (gdzie? kiedy?) się wyrzekać musiał prawd, które zbadał, ulegając ciemnocie ówczesnej.“ — Oby był szanowny autor, nim przystąpił do napisania historyi dla młodzieży, wprzód sam się rozpatrzył lepiej w historyi tak rodzimej jak powszechniej. Gdyby był przeczytał życie Innocentego III. p. Hurtera, w ów czas jeszcze protestanta, możeby inaczej sądził o ciemnocie i formach średniowiecznych; gdyby przeczytał o reformacyi Rissla, możeby i w téj mierze innego przekonania nabył. Ale to wymaga pracy, a pracy wytrwałej, której zwykle w terażniejszych naszych pisarzach brak wielki się okazuje.

Gniezno, dnia 3. Stycznia 1847.

A. S.

Przegląd dzieł naukowych.

Elementararz polsko-niemiecki, oder: „Polnisch-deutsches Lesebuch für die utraquistischen Elementarschulen von H. R. Onderka, Elementarlehrer. (Mit Approbation und Genehmigung der Königl. hohen Behörden.)“ Ratibor, gedruckt bei J. G. Herzog. Im Verlage des Herausgebers. 1845. 128 Seiten. Preis: ungebunden 5 Sgr.

Niniejsze dziełko jest podług prawideł i wskazów przewielebnego X. Barthel, dyrektora, (teraz konsyliarza regencyjnego i szkolnego) w pedagogice swęj danych, dla nauczania dzieci polskich obok języka ojczystego i języka niemieckiego, jako krajowego. Mąż ten zacny i uczony poznał potrzeby i stósunki naszych szkółek i starał się téż, ile podobno, poprzeć naukowosć gruntowną radą i czynem. Oprócz wielu innych zasług jego jest ta nie małą, że będąc pierwszym, który w naszej prowincyi, nawet w całych Niemczech, zwrócił uwagę nauczycieli na *należyte* przysposobienie młodzieży polskiej do nauczania się i używania języka niemieckiego, bez którego w terażniejszym czasie i stósunkach trudno, prawie niepodobno się obejść, podając zarazem stósowne sposoby ku osiągnięciu wytkniętego celu. Nie są wprawdzie potrzeby w namienionym względzie całkiem zaspokojone, owszem dopiero występują tém bardziej na jaw, im mniej podług nowego lepszego sposobu uczenia postępują nauczyciele i środków podanych sobie nie używają. Są jednakże chlubne wyjątki, gdzie nauczyciele, poznawszy ważność szkół i swego powołania, korzystają z wszelkich sposobów, rad i spostrzeżeń, nadarzających się ku lepszemu rozpoznaniu obowiązków, a szczególnież zajęcia się

pracą stósowną i odpowiadającą potrzebom szkół i dzieci naszych. Lubo od dawna już uczą nauczyciele dzieci polskie języka krajowego, przecież nie mieli stósownych dzieł, ani należytego sposobu uczenia w téj mierze. Jedni mało co, albo wcale nie ucząc języka niemieckiego, zaniedbali tak zaradzać koniecznej potrzebie i odpowiadać obowiązkom na nich włożonym; drudzy trudzili dzieci polskie, odwiedzające zwłaszcza szkoły niemieckie, samym językiem niemieckim, chcąc tém prędzej dójść celu, czego atoli dotąd dokazać nie zdołali. Drudzy uczą popolsku i poniemiecku razem na oddzielnych książkach lub tablicach ściennych czytania. Inni zaś, zważający bardziej na zdolności i naturę dziecięcia, uczą najprzód tylko popolsku, a dopiero później, gdy już dzieci jakokolwiek czytają, przybierają naukę niemieckiego języka.

Do ostatnio-namienionych należy i wydawca powyższego Elementarza, biorący rzeczy podług ich natury i zastósujący je do wieku, zdolności i potrzeb dzieci polskich, namieniając w przedmowie tegoż dziełka: „że prawdziwe kształcenie powinno być z narodu wyprowadzane, i że język ojczysty będąc kosztowném dziedzictwem każdego człowieka, nie ma być dziecku wzięty, owszem powinien być zbogacany, wykształcany, ku osiągnięciu wszelkich innych wiadomości.“

Dla tego téż dzieci polskie powinny się wprzód uczyć ojczystego języka, a potem za pomocą tego nabierać wiadomości o im nieznanym krajowym, co im w ten czas zapewne łatwiej, kiedy już przebrnęły przez trudności początków nauczania się swego języka i nabrały już niejakich usposobień i zdolności ku wyrażeniu myśli, składu i użycia mowy ustnej i piśmiennej. Sposób ten może téż tylko być jedynie prawdziwy; bo choćby się dzieci uczyły czytać poniemiecku bez zrozumienia wyrazów, zdań i wątku myśli, co inaczej z początkowemi nie tak łatwo idzie, jeżeli ich nie chcemy nielitościwie dręczyć; toć się daremnie tranowi czas tak krótki i potrzebny do lepszego użycia go; dzieci i nauczyciele daremnie swe siły natężają nad martwym i do niczego się nie przydającym mechani-

zmem! — Jeżeli zaś uczą początkowych obydwóch języków razem, sprawiają dzieciom także wielkie trudności, już co do spamiętania samych głosów, a zwłaszcza ich form (głosek) i wyrażenia tychże ustnie i piśmiennie; zmieszają umysł dzieci, tak, że się uczą lata na samych głoskach, a nauczywszy się ich z biedą, mając n. p. co napisać po niemiecku, mieszają do tego głoski polskie, i przeciwnie, mając pisać popolsku, wtrącają w wyrazy głoski niemieckie; a ta konfuzyja trwa między dziećmi przez cały czas szkolny i sprawia te smutne skutki, że dzieci ani tego, ani owego przy największych pracach gruntownie się nie uczą i w całym ich dalszym życiu ta niedokładność nauki powziętej widzieć się daje, jak może niedjednego doświadczenie o tém przekonywa. — Z namienionego wynika więc, żeby dziatki wprzód z jednego labiryntu wywieść, nim się w drugi wprowadzą. Nie jest to téż tak małą i łatwą rzeczą, jak się widzi, lub jak pospolicie od wszystkich uważaną bywa, początkowych dzieci nauczyć wszystkich elementów w czytaniu, pisaniu, rachunkach i t. d. popolsku i po niemiecku i doprowadzić do biegłości i łatwego używania tegoż wszystkiego w życiu potoczném. Co tu za mozoly dla biednych dziatek; co za trudności i przeszkody nauczyciele doznawają, głębiej się czuć daje tym, co rok rocznie pod brzemieniem kształcenia samych początkowych siły i zdrowie swoje natężyć muszą, a przytém najmniej przyznania i satysfakcyi doznawają!

Aby więc nauczycielom ułatwić poniekąd mozolną i arcytrudną pracę, i zarazem dzieciom podać nie tylko włatwy i pojętny sposób, lecz i wużytkowny, ułożoną książeczkę w ręce ich, przystąpił nauczyciel pan Onderka do wypracowania wzwyż wspomnionego dziełka, którego treść tu dla wiadomości tych się podaje, którzyby go jeszcze nie znali, albo dla swój potrzeby nabyć żądali.

Cała książka zawiera trzy oddziały i dodatek. W oddziale I. zawarta najprzód nauka samego języka polskiego. Po samogłoskach następują spółgłoski po-

jedynczo brane i składane z pierwszemi na zgłoski, które formują ustępowo wyrazy i małe zdania zrozumiałe. Do każdego ustępu są i głoski w formie pisanania stawiane, celem uczenia razem i pisanania, któreto urządzenie jest bardzo chwalebne i użyteczne, gdyż dzieci zawsze mają i pisaną głoskę na oku; tylko układ głosek: *b, h, l, l* i więcej innych w przyłączonym na końcu do dodatku wzoropiśmie, nie odpowiadają kalligraficznej strukturze.

Od stronicy 22. zaczyna się oddział II., zawierający samą *naukę czytania niemieckiego*, w ten sam sposób, jak w polskim urządzony; głoski i tu mają następować wedle łatwości pisanania ich, i choć w tém nie ze wszystkiem systematycznie postąpiono, mniejsza o tak skrupulatne następstwo liter, gdyż ich nauczanie się, w całości wzięte, zawsze dla dzieci mniejsze lub większe trudności miewa i wiele czasu zabiera. Od str. 22 — 26 są wprawy małemi, odtąd do str. 34. wielkimi głoskami umieszczone i na sześć stopni podzielone. Praca i urządzenie w tych dwóch oddziałach jest i pedagogiczna i stosowna bardzo dla początkowych, gdyż wydawca nie tylko nie utrudza i opóźnia naukę wielu martwemi, nic nie znaczącemi zgłoskami, lecz owszem wcześniej używa wyrazów i krótkich zdań w oddzielnych zgłoskach, które mogą posłużyć do rozbioru i rozmów z dziećmi, a zatem do wzbudzania ducha dzieci i siły myślenia, uwagi, rozsądku i t. d. — Oddział III. obejmuje od str. 44 — 70 ćwiczenia podług grammatycznych reguł i porównania niemieckiego z polskim językiem; po lewej stronie niemieckie zdania tłumaczone, na prawą stronę popolsku. Rozwód wszystkich zdań: gołych, prostych, rozwiniętych, z określeniem, uzupełnieniem, okolicznościami i t. p.; zdania ściągnięte, ukrócone i okresy w ścisłym porządku ułożone, których treść dla dzieci jest zrozumiałą i potrzebną do rozeznania form i znaczenia tychże zdań w obu językach; przytém tak jest dobrana, że może wzniecić chęci i pilność dzieci do przywłaszczania sobie dosyć obszernych znajomości tychże języków, jeżeli nauczyciel nie zaniedba dawać im po-

trzebne tłumaczenie i wyjaśnienie rzeczy. Od str. 70—110. umieścił wydawca łatwe i krótkie wprawy do czytania, myślenia etc., do których treści użył wiadomość świata, otoczeń najbliższych dziecka i t. p. ćwiczeń, które równie jak i powyższe są stosownemi do wpraw piśmiennych i ćwiczeń mowy; do wzbudzania religijno-moralnych uczuć i t. d. Znajdują się tam rozwagi o Bogu i jego dziełach; o człowieku i jego potrzebach, czynnościach, stosunkach i t. d.; o budowlach, ich częściach i użytku; o miastach, wsiach, polach, lasach, drogach; o zwierzętach, ich opis i podział; o roślinach, kruszczach i ich pobycie; a nareszcie podział czasu. Od str. 110—117. są krótkie opisy rzeczy pojedynczych, n. p. stołu, tablicy, szkoły i niektórych zwierząt; na str. 118. znaki czytania, skrócenia i części mowy. Na str. 119. alfabet, cyfry od 1—100.; na str. 120. tablica mnożenia, wszystko w polskim i niemieckim języku równo. Od str. 121—123. dodatek wyjątku z rzymskokatolickiego katechizmu. Od str. 124—127. doskonałości boskie w wierszu tylko popolsku. Na końcu dodane wzory polskiej i niemieckiej kalligrafii, wizerunek Matki Boskiej z dziecią i liczby rzymskie.

Na tém się kończy dziełko bardzo starannie zastosowane do wieku i pojęcia dzieci, które zatem byłoby dla szkół polsko-niemieckich zupełnie odpowiedniem, gdyby staranność ta, co tylko do niemieckiego, i w polskim języku użyta była; szkoda jednak wielka, że polszczyzna po całym dziełku (wyjawszy poczęści I. oddział) jest prawie całkiem zła, miejscami oszpecona i wcale nie właściwie użyta i wyrażona; wydawca zanadto się trzymał słownego tłumaczenia i znaczenia pojedynczych wyrazów, nie biorąc względu na ducha języka polskiego, i namieszał za wiele prowincjalizmu i germanizmu. Na dowód tego kładę tu niektóre wyrazy i zdania tak błędnie użyte, których pełne dziełko w polskim texcie. Na str. 45.: babka łace (łata); uczynić się uczy (powinno być: uczeń); pogónicz, kóniarz jeżdży (lepij: poganiacz, pastuch). Liść jest zielona (pow. być zielony.) Prawie wszędzie jest przymiotnik męski, przyp. VI., w rodzaju nijakim wyrażony, n. p.

str. 47.: Wilk jest zwierzem ssącym (— — ssącym); stół jest sprzętem izdebném (— — izdebnym). Kotka jest zwierzem domacém (— — domowym). Str. 49.: dziewczęta pierzą (— — piorą); kwiat wonia, (— — wónieje); kwiaty wóniają (— — wónieją); cielę ssaje (— ssie); mało ludzi są karzełami (— karłami); dwa kaski są parą (uż; wa się: sztuka, kawał). Str. 53.: Liście może więdniejeć (— — więdnieć). Str. 61.: Słońce świeci libeźnie (!) (— miło, mile). Potém nieomal wszędzie zamiast formy nieosobistój czasu ter. używa autor téj samój formy w czasie przeszłym, n. p. na str. 61.: Das Messer braucht man zum Schneiden, noża używano do krajania. — Das Papier wird aus Lumpen bereitet, papier robiono z płatów; — Landfarte, krajmapa (krajobraz, mapa). Str. 63.: Gregor chodził dwa roki do szkoły (Grzegorz chodził dwa lata do szkoły). — Str. 69.: Meide den Umgang derjenigen ic. Chroń się obchodu tych i t. d. (jest niewłaściwie). Str. 71.: Er (Gott) läßt das Getreide wachsen und die Früchte reifen. On zbożu rość i owocom zdrzaleć (dojrzeć) każe. Gott nimmt die guten Menschen einst zu sich in den Himmel. Bóg wéjźmie dobrych ludzi raz ku sobie do nieba. (Bóg kiedyś pobierze dobrych ludzi do siebie w niebo). — Takich i tym podobnych innych wyrazów i wyrażeń błędnych, niewłaściwych, jest pełno w przekładzie polskim tego Elementarza, których używanie wszakólniej książki pod żadnym warunkiem przypuścić nie można, ponieważ przez nie język się polski nie kształci i udoskonala, lecz psuje i oszpeca. Podług zdania mego, ani prowincyalizmów od ludu używanych, jakie w tém dziele się znajdują, n. p.: Czepania (czaszka), żemla (bułka), domący (domowy), łakocenie (łakotliwość), żupka (może lepiej: kamizelka), kłobuk (kapelusz), kaptur, mycka — szacić (przyodziać się), krajrysy (mapy), kęs, — ja (zamiast: tak jest) i t. p., dzieci uczyć nie należy, tylko *samych czysto polskich wyrazów*, które jeźliby dzieci nie ze wszystkiem rozumiały, takowe im przez wyraz znany, czy ustnie, czy piśmiennie, objaśnić należy. Wszakże przez szkoły i język ma być nie tylko byle używany, lecz *zbogacany i czyszczony*, jak to autor nasz sam przyznaje; a za-

tém powinien był więcej starania na należyte wypracowanie języka polskiego łożyć w swém dziełku, przeznaczoném dla młodzieży polskiej, czyli raczej szkółek polsko-niemieckich, dla których się w tym stanie prędkiej nie przyda, chyba w ten czas, kiedy autor przy nowėj edycji poprawiwszy polski język w równėj czystości, w jakiej wypracował niemiecki, poda go publiczności szkolnej. W ten czas praca jego lepiej się przysłuży, niż dziełka inne dotąd wyszłe tego rodzaju nie takiej gruntowności i dobranej treściwości w tendencji swojej; Elementarz rzeczony bowiem ma ten zaszczyt, że autor w nim nie nazbierał najtrudniejszych wyrazów dla małych dzieci, jak w wielu takich książeczkach bywa, lecz łatwych do pojęcia i wymowy tychże, wyjawszy opisy rzeczy, gdzie czasem jedną rzecz dwiema lub trzema nazwiskami mianuje, czego wcale nie potrzeba dla małych dzieci. Przytém, oprócz stopniowo wywodzonych ćwiczeń grammatycznych, obejmuje téż wiadomości inne dzieciom przydatne. Może się więc z czasem praca ta dla potrzeb i wygody szkół naszych przydać, dla których ją autor poświęcił! Papier i druk są bardzo piękne i cena mierna.

S.

Świętej Teresy Droga do doskonałości, przełożył Michał Bochusz Szyszko. Wilno, nakładem Rub. Rafałowicza. 1846. 8. maj.

Omnia ad maiorem Dei gloriam!

Temi słowami, będącemi hasłem św. Ignacego Lojoli, jako św. autorki „Drogi do doskonałości“, rozpoczynamy krótkie nasze sprawozdanie o dziele, którego treść aprobowana od Kościoła św., nie podpada żadnej krytyce, przynajmniej krytyce pisarza katolickiego.

I my nie śmiemy się tknąć treści, która widoczne, iż tak mówimy, ma znamiona natchnienia. Ale cóż

nam okazuje i wystawia ta książka? Oto będzie treścią niniejszej rozprawki.

Gdy się pytamy, kiedy to pisała św. Teressa swą „Drogę do doskonałości“, widzimy, że w wieku *ciemnoty*, w wieku *ucisku duchowego*! w XVI wieku, około 1550 roku!

Nie jeden z moich szanownych czytelników powie może z Natanaelem: „Cóż może dobrego wyjść z Nazaretu?“ Cóż mogło dobrego się rodzić w owym tak ciemnym, — albo powiedzmy raczej *zaciemnionym*, — wieku? Ale zaiste jesteśmy we wielkim błędzie! Dzięki usiłowaniom nieprzyjaciół naszej św. religii! coraz bardziej się odkrywają źródła prawdziwe; coraz bardziej spada czarna zasłona, okrywająca do dziś ów wiek; coraz nam się w lepszym wystawiają świetle osoby i czyny średniego wieku; coraz bardziej przybliżyliśmy się do prawdziwej *katolickiej historii*, która już nie wierzy, że Tylli Magdeburg zburzył! I dzieło św. Teressy, — choćby żadnej innej nie miało wartości, — należy do tych źródeł czystych, z których nam jakoby w zwierciadle okaże się ciemność XVI wieku!

O błoga ciemności! o gdybyś i dziś panowała! Patrząc, niewiasta XVI. wieku, wieku największego obskurantyzmu, pisała dzieło, dzieło ściśle loiczne, dzieło filozoficzno-teologiczne! Żadna wtedy niewiasta nie skreśliła dzieł o kokieteryi, za które teraz nawet John Bull w gazetach premie wyznacza! Inna kokieterya nam się okaże w dziele św. Teressy. I ona mówi (str. 49.): „Życie moje! duszo moja! szczęście moje!“ Ale nie obdarza temi pochlebnemi mianami nikogo innego, jak „Oblubieńca swego, z którym tak często i w takiej samotności przebywa.“

Pewnie przy blasku tych pochlebstw zniknie styl wygórowany dam piszących we Francyi, w Anglii, Niemczech i Polsce!

O tempora! o mores! Tak się to czasy zmieniły, tak się obyczaje zmieniły! W owym wieku nie myślała kobieta o rzeczach, o których teraz panny i dzieci — dzięki rosnącemu światłu naszego wieku! światłu wieku przeszłego i zaprzeszłego! — już wiedzą. W o-

wych wiekach ciemnoty i duchowego ucisku i obskurantyzmu, jak dziś niektórzy mówią, myślały niewiasty, myśleli i mężczyźni jeszcze o Bogu, a to osobliwie w kraju, który nam do dziś jako knieję rozboju i świątynię ciemnoty, w różnych tragicznych romansach przedstawiają — w Hiszpanii! Jak małą nam się okazuje — jeżeli tylko porównanie to dozwolone, — madame Staël z swemi *popiersiami*, gdy jęj piśmiągła brudne porównywamy z „Drogą do doskonałości!“ Jak małą nam się wydać musi Polka, która gdzieś w zakątku Austrii na zakony powstaje! O Polsko! gdybyś nigdy nie była tego światła dostąpiła, inaczejby było koło ciebie. Ale tak sęp niedowiarstwa twe wnętrza rozszarpał, a tyś go dobrowolnie pielęnowała! Hojnieś swe sypała złoto, aby dzieci twe na łonie niedowiarstwa francuskiego ssali, i jadem napojone syny twe prawe zarażały.

Lecz nie tylko w Polsce nieszczęśliwój ten jad się rozszerzył! I w Niemczech katolickich i we Włoszech się to samo działo! I w tych krajach światło, które się z tak nazwanój reformacyi szerzyło, upadek literatury boskiej sprowadziło, i długo w letargu owe były narody! Lecz powstały! Powstały z chwałą! Światło prawdziwe, światło wychodzące z światłości odwiecznój, szerzy się coraz bardziej. Już w Niemczech n. p. nie tak chwytają za Göthem, jak za Goerresa hymnami Maryi (*Marienlieder*). Lud pomału zapoznawał się z światłem prawdziwém, i przestaje ubiegać się za — marzoném!

Lecz kiedy, o kiedy, Polsko ty się podobnież odrodzisz? O jeszcze daleką podobno jesteś od owego stanowiska, które sobie Niemcy Katolicy wyrobili. Dowodem tego jest, — a zdaje nam się dostatecznym, — Wojcickiego Historya literatury polskiej w zarysach, który nawet nie wspomnął, że kiedyś Mod. Watta Kosicki tłumaczył z francuskiego gabinetu „Przewodnika młodzieży chrześciańskiej“ 2 tomy, lub „Obronę Chryścyanizmu Fraissinous“ 4 tomy; albo nareście „Nauki katolickie Pougeta“ 4ry tomy, przez nieznanomego tłumacza; gdy tymczasem wspominał wielką liczbę

przekładów romansów francuskich. Ale czyż nas to zadziwić może? Bynajmniej! Autor, który pisarza Demonomanii może umieścić w szeregu filozofów, gdy tymczasem autora początków filozofii chrześcijańskiej, Xiędza Józefa Bogobojskiego i nowych wier w Niemczech, tylko w liczbie tłumaczy, choć Platona, ułokuje, autor taki, mówimy, nie może tłumacza takowych dzieł umieścić w swęj historyi! I ty cny Szyszko nie będziesz może umieszczony w Historyi literatury, ale naród katolicki umieści cię we wdzięcznej swęj pamięci, bo praca twoja dowodzi, że czynnym jesteś około prawdziwego — duchowego odrodzenia ojczyzny, współbraci. Tyś to może swém tłumaczeniem „Drogi do doskonałości,” choć częściowo, zmazał plamę, którą się skaziło pióro polskie tłumaczeniem Suego „Wiecznego Zydą.” O gdyby twoja praca tak szukaną była, jak owego latarnika! Więcej zadowolenia mieliśmy bowiem czytając twe tłumaczenie, niżli owe, o którym nawet wspominać nie wypada. Więcej zyska dusza na czytaniu twego pisma, niżli z czytania tysiąca dzieł innych, nawet Kraszewskiego!

O gdyby tak każdy pracował! O gdyby każdy swe siły, swe talenta, które odebrał od Stwórcy, podobnie tobie używał, a królestwo boże widoczniej by się rozkrzewiło.

Ale tak, że smutkiem i żalem wyznać musimy, tylko czasami zabłyśnie promień nadziei! Urywkowo tylko odbieramy dzieła, jako: Tomasza à Kempis, Ligurego, św. Franciszka Salezego i św. Teressy. Lecz i za to dzięki składamy w imieniu każdego Katolika. Jedno z nich bowiem waży więcej, niż tysiące z literatury lekkiej. Może nie jeden nam zarzuci, że takie dzieła właściwie nie należą do literatury polskiej, ojczyściej, że to jest „literatura obca.” Tym to powiemy, że cokolwiek się w polskim języku pisze, i co także przybierze barwę polsko-chrześcijańską, a tém samém rzymsko-katolicką, należy do literatury naszej. Do literatury obcej tylko należeć mogą te dzieła, które rozpraszając, na samowiedzę narodu działają, a temi są wszystkie tłumaczenia obcych romansów i brudów; gdy

przeciwnie każde dzieło utwierdzające samowiedzę religijną i narodową, choćby z tureckiego tłumaczone, należy do literatury polskiej.

Z resztą pytamy się, czy w istocie potrzeba, aby wszystko tylko nowém było? Nasz wiek bynajmniej, co do pomysłów filozoficznych, nie jest produkującym, lecz reprodukującym. W dowód czego prosimy ze zastanowieniem czytać wszystkich filozofów niemieckich, polskich i starożytnych. Myślę, że tylko są przerobione w strój nowożytny. Nie chcemy z resztą wdać się tu w dowodzenie tego twierdzenia, tylko wskazujemy na naszego Bochwica, który się w „Obrazie myśli i uczuć moich“ silił idealizm Hegla pojednać z religią chrześcijańską. On nie produkował myśli idealizmu, ale go reprodukował, t. j. przerabiał w sobie, chcąc — z resztą daremne usiłowanie — pogodzić z religią Chrystusową.

Ale wróćmy z tego zboczenia do właściwie zamierzonego celu, krótkiego rozbioru książki św. Teresy. Jeżeli oglądamy św. Teresy Drogę do doskonałości i św. Franciszka Salezego Filoteę, czyli Drogę do pobożności, wiele spostrzegamy podobieństwa tych dzieł. Lecz jest ta różnica, że św. Biskup genewski pisał swą Filoteę dla duszy, pragnącój żyć na świecie dla Boga, gdy przeciwnie św. Teressa swą Drogę do doskonałości pisała wyłącznie dla zakonnic. I tak więc, jak życie światowe — pobożne — się różni od życia zakonnego, tak się różni Droga do pobożności od Drogi do doskonałości, i można powiedzieć, że Filotea jest drogą do dzieła św. Teresy, *bo doskonałość — chrześcijańska — jest celem pobożności!*

Drogę do doskonałości możemy na dwa główne rozdziały podzielić (święta autorka ją podzieliła na czterdzieści i dwa), z których pierwszy, ciągnący się do XXVI. inclusive, zawierają stopniowo cnoty potrzebne: miłość, zaprzeczenie się samego siebie, pokorę i modlitwę w ogólności, a reszta rozdziałów jest rozbiorem modlitwy pańskiej.

I sama św. Teressa niejako nam podała ten podział na stronie 20., gdzie mówi: „Chciałyście, żebym wam o modlitwie cokolwiek napisała, otóż przy-

mijcie to za wstęp i przygotowanie do tego, co mam następnie wam wyłożyć, i pilnie odczytując, starajcie się wypełnić to wszystko. Nim o modlitwie wewnętrznej mówić zaczęę; trzeba mi piérwój wyjaśnić to, co nieodbycie jest potrzebnem dla chcących postępować drogą modlitwy, tak dalece, że w braku szczytniejszój kontemplacyi, to jedno może naprowadzić na prawą drogę i przyczynić się do nie małego na niój postępu.“ I w téj mierze mówi ona dalej: „Trzy cnoty szczególne wam tu wymienię, które i w naszych ustawach się mieszczą; i o których ważności mocno przekonani być powinniście, bo bez nich nie osiągniecie pokoju tak wewnętrznego, jak zewnętrznego, tyle nam zaleconego od Pana. Piérwszą jest: *wzajemna pomiędzy wami miłość*, drugą: *zupełne wyrzeczenie się wszelkieój rzeczy stworzonej*; trzecią: *szczera i prawdziwa pokora*, którą lubo na ostatku kładę, wysoko przecieź cenię, jako zamykającą w sobie wszystkie inne cnoty,“ o której braku mówi na str. 131.: „Istotném niebezpieczeństwem jest nie mieć pokory i innych cnót.“

O jakże się różnią myśli szczytne św. Teresy od modnych dam naszych, u których, — jak u całego świata — *miłość własna* najpiérwszą jest cnotą, *ogarnienie wszelkich rokoszy światowych* drugą, a *pycha* najgłówniejszą cnotą! O świecie przewrotny! Zapatruj się na wzory szczytne, które ci podają wieki przeszłe, w których podług twego mniemania ciemnota panowała, a które przecieź to usta i uczynki wyznawały, czego Mistrz nasz Jezus Chrystus nas nauczał.

I św. Franciszek Salezy w swéj Filotei zaleca pokorę wewnętrzną i zewnętrzną jako źródło cnót wszystkich, jako podstawę pobożności, i mówi: „cnota pokory jest prawdziwe i dobrowolne uznanie podłości swojéj.“ I w napisie tegoż rozdziału o pokorze wewnętrznej, str. 162. (Droga do pobożności, Warszawa, u XX. Missyonarzy 1840) mówi: „Pokora sprawuje w nas, że się kochamy w podłości i wzgardzie własnej.“ On pisząc niejako dla wszystkich stanów, daje

definicją tej cnoty, która w zakonnicach św. Józefa już zaszczerpioną być powinna, dla czego pewnie św. Teresa też definicyi żadnej tej cnoty nie podała.

Jak nie stawiała wykładu pokory, tak też św. Teresa nie dała i wykładu miłości. Ona nie chce tych ogólnych wyrazów, których świat potrzebuje; ona natychmiast wszystkiego daje przykłady. Dla tego o miłości doskonałej mówi na stronie 21 — 22: „Pierwsza z tych cnót, to jest, żebyśmy się wzajemnie kochały, nieodbicie jest potrzebną. Tym, co się wzajemnie kochają, nic do zniesienia nie jest trudnem, jakkolwiek by to było ciężkiem i przykrém, bo miłość dodaje sił do wycierpienia wszelkich trudów. Stąd z pewnością twierdzić mogę, że jeśliby na świecie prawo miłości zachowywaném było, wszystkie inne przepisy moralności chrześcijańskiej z łatwością byłyby spełniane, ale ponieważ albo zanadto, albo zamało kochamy, nigdy tego prawa nie wykonywamy jak należy.“

Czujemy się być zbyt słabymi, aby cokolwiek do tego dodać obrazu. Jest on szczytny i tak jasny, że żadnej definicyi nie potrzebuje. Żeby zaś z miłością nie wpaść w ostateczność, sama św. autorka „Drogi do doskonałości“ podaje tę przestrożę, że ten błądzi, który utrzymuje, jakoby „zbyteczna miłość nie mogła nam przynieść żadnej szkody, a jednak tyle ona ułomności i wad za sobą ciągnie, że nikt temu nie uwierzy, chyba kto własném przekonał się doświadczeniem.“ I dalej jako cel miłości stawia: „Kochajmy cnotę i dobro wewnętrzne.“

Miłość tylko i właściwie nazwać możemy szczytnym ideałem, sięgającym po za rzeczy ziemskie, gdy przeciwnie tę miłość, która nie jest zidealizowana, i tylko się ściąga do rzeczy ziemskich, nazywamy przyjaźnią. Tak nie mówimy o przyjaźni ku Bogu; i tak niewłaściwie tylko mówić możemy o miłości dwóch przyjaciół; jako też tylko o miłości bliźnich mówić możemy, o ile ta jest oględna na Boga, to jest, ile bliźniego dla Boga kochamy.

O tej poziomej, iż tak mówimy, miłości, czyli przy-

jaźni, mówi święta Teressa, gdy dalej ciągnie swą naukę o przesadnej miłości, że „między kobietami zda się częściej to ma miejsce, niżeli między mężczyznami, i oczywiście szkodę zgromadzeniu przynosi. Stąd wynika, że nie wszystkie zakonnice pomiędzy sobą równie się kochają, ale osobno z tą lub ową przyjaźń zawierają że wyradza się stąd chęć posiadania czego, czémby można było przyjaciółkę obdarzyć, oraz poszukiwanie zręczności, jakby czas przepędzić na rozmowach z przyjazną sobie osobą, których przedmiotem więcej zwykle bywają zaręczenia wzajemnego przywiązania i podobne drobnostki, niżeli miłość boska.“

Rozumie się, że to św. Teressa tylko mówi o przesadnej przyjaźni, o której też mówi — 23 —: „Na miłość Boga proszę was, chroncie się takowych wyłącznych przyjaźni, chociażby skąd inąd nienagannych. Pomiędzy rodzonemi siostrami nawet byłoby to rzeczą nader szkodliwą, tém bardziej między krewnymi.“

Z resztą nie potępia ona przyjaźni, ale po niej musi być „widać, jeżeli przyjaźń podobna ma źródło w miłości boskiej, gdyż wtedy wola nie jest miotaną żadną namiętnością, ale owszem chwytą się wszelkich środków do usunięcia takowej.“

Jak wiara bez uczynków martwą jest, tak i miłość jest martwą, jeżeli się w uczynkach nie objawi. Tak cała miłość bliźniego zawisła na uczynkach, i dopiero przez to, że coś bliźniemu czynimy, objawi się ta miłość; bez uczynków utraci swoje znaczenie. Miłość ku Bogu także powinna się objawić w uczynkach, a nie w próżnych wyrazach, i dla tego, gdy o pełnieniu przykazania miłości ku Bogu mówimy, mamy wzgląd na pełnienie przykazań bożych. Bez tego bowiem utracą miłość boska swe znaczenie. Św. Teressa pomnając na to, mówi na str. 48 o miłości bliźnich, która się okazuje w dopomaganiu „drugim w nabyciu cnót, i dla cudzego dobra zapomina o własnem.“

„Lecz tak jak każdy dobry uczynek bliźniemu uczyniony znowu nas samych zbogaca i jest niejako zwrotnym, tak też gdy komu do nabycia cnót dopomagamy, sami bez wątpienia we wszystkich cnotach ogromne

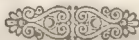
czynimy postępy, i z jak największą dokładnością regułę swą zachowamy.“ (Tamże.)

Z tego słusznie św. autorka konkluzuje, że taka „przyjaźń jej daleko będzie użyteczniejsza, niżeli wszystkie słodkie słówka i pieszczoty kochających się osób.“

„Znakomity jeszcze dowód miłości jest, gdy zastępujemy innych w spełnianiu rozmaitych robót domowych i takową pracę na siebie przyjmujemy.“ (Str. 49.)

Zakończymy ten artykuł o miłości wstępem św. Teresy, wszystkiego bowiem tu napisać niepodobno, co ona sama o miłości pisała, i podaliśmy tylko niektóre kwiatki z wienca, który sama uplotła. To zakończenie jest życzeniem, którego i my sobie sami i łaskawym czytelnikom życzymy: „Dałby Bóg, żeby ta chwalebna dążność pomiędzy nami coraz bardziej krzewiła się i wzmacniała, gdyż w przeciwnym razie rzecz byłaby szkaradna i niezdolna.“

(Dokończenie nastąpi.)



IV. Rozmaitości.

Pomnożenie dochodów nauczycieli szkół elementarnych.

(Dalszy ciąg.)

Nasienie i wylęganie się jedwabników.

Nasienie czyli jajka jedwabników zachowują się przez zimę aż do czasu ich wylęgu w dwojaki sposób:

1) Albo sztuki płótna, na których motyle swe nasienie osadziły, zwijają się w trąbkę, obwijają okładką, zawieszają się w miejscu suchém i na przewiew powietrza wystawioném, najlepiej na górze, gdzie aż do wiosny pozostają, często jednak trzeba do nich wejrzeć, rozwinąć, przewietrzyć i dać baczenie, ażeby wilgoć czasem się nie wkradła, któraby je uszkodzić, albo całkiem zniweczyć mogła. Na wiosnę zdejmują się i przenoszą do lodowni lub zimnego sklepu, gdzie tak długo przechowywać się muszą, aż czas ich wylężenia nastąpi.

2) Albo jajka odskrobują się z płótna, sypią się w suchą flaszkę, zatykają korkiem i chowają podobnie jak pierwsze na suchém miejscu. Fłaszka nie powinna być pełna, ażeby wstrząsnąwszy nią, jajka się przesypywać i przetrząsać mogły. Pierwszy sposób zachowywania jajek więcej mi się podoba, bo jest prościejszy i naturalniejszy. Dla czego nasienie odrywać, odskrobywać? przez to może się nie jedno uszkodzić i zepsuć. Dla czego je motyl przylepia? Wszakże ptaszek swoich jajek nie przylepia. W przyrodzeniu nic nie dzieje się na próżno. Zapewne przyle-

pienie jajek jedwabniczych do tego potrzebne, ażeby przy wylęganiu się gąsienic, przymocowane łupinki nie mogły zostawać na młodych robaczkach.

Mögling każe jajka wykluwać się mające gumą arabską przylepiać; na cóż je było odrywać? Sitka z papieru porobione służyć mają do oczyszczenia młodych gąsienic z łupin na nich pozostałych; czy tylko tym sposobem cel zostanie zupełnie osiągnięty? bo jeżeli dziureczka w pomienioném sitku będzie zamala, to robacek się nie przecisnie; jeśli za wielka, to i z łupiną przejdzie. Romlów trzyma się drugiego sposobu i dalsze postępowanie do tegoż zastosowane.

Skoro pączki na drzewach morwowych wzmagają się i rość zaczynają, czas wyprowadzić nasienie jedwabników ze sklepu do zimnego pokoju i posypać na talerz, ażeby na wpływ łagodniejszego powietrza wystawione było. Jeśli pączki już do tego stopnia miąższości doszły, że nie zadługo listków spodziewać się można, (zwykle w środku Maja) przenosi się nasienie do ogrzanego pokoju, przesypuje się z talerza w przysposobione papierowe pudełka, rozpościera cienko i nakrywa sitkiem papierowém (vide §. 1.) W miarę sporszego lub wolniejszego wzrostu pąków na drzewach morwowych, stósować należy temperaturę w jedwabniarni, przestrzegając pilnie téj nieodmiennéj reguły, iż gąsienica razem z liściem rość musi. Ciepło 14tu stopni Reaum. się poczyna i wynosi się codziennie o jeden stopień wyżej; gdyby jednak powietrze miało być zimne, niepogodne i niesprzyjające roślinności, to samo się przez się rozumie, że reguły się trzymać nie można. Przeciwnie znówu w razie sporszej roślinności, musi zaraz temperatura od 14tu stopni Reaum. do 16tu być posunięta, na drugi dzień do 17tu, dzień potem do 18tu i na tym stopniu stanąć. Jeżeliby po dwóch dniach wylęganie gąsienic nie nastąpiło, a okoliczności wymagały, to posuwa się temperatura do 20tu stopni, lecz nie zaraz, ale dzień po dniu, i wyżej już się nie idzie.

Gdy jedwabniki łądz się zaczynają, to naprzód

okażą się w małej ilości tak zwani poprzedziciele; tych jest mało, ażeby z nich osobny oddział formować; mieszać ich też z temi, które następnego dnia w wielkiej ilości się okażą, nie można; więc co z niemi robić, trzeba je odrzucić. Około 9—10. godziny przed południem poprussy się sitko listkami morwowemi, a gdy powychodzą na wierzch i obsiadą listki, zbierają się i odrzucają. Dnia drugiego, trzeciego i czwartego, osobliwie w rannych godzinach od 5tej do 9tej, będą się łądzić w większych massach. Ażeby nowo wylęgłe oddzielić i przeprowadzić na swoje miejsce, trzeba za każdym razem sitko potraszać liściem morwowém i drobnymi różeczkami, do którego wnet powychodzą i na niem osiadają; a gdy już wszystkie tego dnia wylęgłe są na wierzchu, zbierają się ostrożnie ze sitka za pomocą narzędzia do łyżeczki usznój podobnego, tylko z dłuższym trzonkiem, i przenoszą na półramy (§. 3.), na których rzędami o trzy cale jeden od drugiego się porządkują; potem daje im się obficie liścia morwowego, które się rozkłada po polach pomiędzy rzędami będących, ażeby jedwabniki nie tylko się nasyciły, ale też rozszerzyły po ramach. Gdy ta czynność będzie skończona, pisze się na przedniej stronie ramy: *A. 27.* (znaczy 1szy oddział wylęgły 27. Maja). Odtąd daje się regularnie pasza trzy razy o dzień bez wszelkiej odmiany, o 5. rano, o 12. w południe i 7. na wieczór, ale pasza musi być podawana w dostatecznej ilości. Całkiem podobnie postępuje się dnia następnego i pisze się na ramie: *B. 28.* (znaczy drugi oddział wylęgły dnia 28. Maja); samo się przez się rozumie, że ich łączyć z oddziałem *A. 27.* nie można, boby to była gruba omyłka, któraby wielkie zamieszanie w procedurze za sobą pociągnęła. Trzeciego dnia podobnie postępując, pisze się na ramie: *C. 29.* To różne oznaczenia i oddziały są nieodbycie potrzebne, jeśli jedwabniarz z całém swoim jedwabnictwem nie chce wpaść w bezdenne odmięty nieładu i zamieszania. W kilka dni, gdy robaki tak podrosną, że już rama oznaczona im nie wystarcza, więc musi się

wziąć druga rama, później trzecia i t. d., i skoro się robakami obłoży, dostaje tenże sam znak i numer, do którego należy. Zawsze lepiej więcéj trochę nasienia na wyléżenie wystawić, n. p. zamiast 10 łótów wystawić 11, rachując na te, które się zniszczą przez odrzucenie i inne przypadki.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Gazeta niemiecka W. ks. poznańskiego w Nrze. 14 donosi z Warszawy co następuje:

„Środkiem najwyborniejszym, jakiego rząd nasz używa względem rozszerzenia narodowości moskiewskiej w kraju naszym, jest niezaprzeczenie rodzaj i sposób, w jaki nauka u nas kierowaną bywa. Urządzenie onéjże ściga celu swojego konsekwentnie w najmniejszym szczególe, aby uczniów wykształcić na dobrych sług krajowych, albo na wiernych poddanych berłu rossyjskiemu. Najgłówniejszym przedmiotem nauki zatém, jest język rossyjski, zajmujący większą część lekeyów. Nie uważa on się, jak się spodziewać można, jako środek kształcenia się, jest on li tylko celem nauki, gdyż poświęcającemu się zawodowi usługi krajowej, biegłość w języku rossyjskim nieodbicie jest potrzebną. Inne przedmioty naukowe zamierzają po większej części tak zwane praktyczne wykształcenie ucznia. Co się tu powiedziało, rozumie się tylko o gimnazyach i szkołach obwodowych, i tylko ta zachodzi pomiędzy tyni instytucjami różnica, że po gimnazyach szczególniej uwzględniają poprzednie kształcenie się przyszłego urzędnika krajowego. Po szkołach elementarnych zastosowanie takowe miejsca mieć nie może; lubo i tutaj głównym przedmiotem jest język rossyjski, gdyż więcéj uważają na czytanie i pisanie rossyjskie, niżli na polskie; przecież i nauka ta ledwo pierwsze przechodzi

elementa. W ogóle mało o szkolnictwie naszém elementarném donieść można, gdyż ono w najopłakniejszych znajduje się stósunkach. Aby dać krótki tylko dowód, przytaczam doniesienie wyjęte właśnie ze sprawozdań (compte rendu) księcia Namiestnika. W roku 1842 znajdowało się w szkołach, pod kollatorstwem rządowém będących, w ogóle 952 uczniów. Prócz tychże szkół są wprawdzie jeszcze inne pod kollatorstwem magistratur i dominiów, przecież liczba uczni, w stósunku do liczby mieszkańców, żadną miarą nie jest odpowiednią. Liczba uczni szkół pierwszych (magistratskich) dochodziła do 37,787, ostatnich zaś (dominialnych) tylko do 19,403. Porównując liczby podane z liczbą mieszkańców, wynoszącą, według wzmiankowanego sprawozdania, 4,623,312 dusz w całém królestwie polskiém, natenczas bardzo smutny postrzeżemy rezultat co do kształcenia ludowego w królestwie naszém. W owym czasie znajdowało się 3658 uczni w 10ciu gimnazyach, a 2639 uczni po szkołach obwodowych, których było 21. Nauczyciele po szkołach obwodowych we względnie politycznym więcej doznawają zaszczytu i korzyści, niż ich spółkoledzy w Niemczech, (rozumie się, że i w naszém księstwie). Pensye ich są znaczne, które co pięć lat jeszcze podwyższone bywają; ranga ich jest w kraju poważana. Dyrektorowie po gimnazyach n.p. mają rangę pułkownika, a reszta nauczycieli rzadko stoi pod rangą kapitana. Karność nawet w tychże szkołach po wojskowemu bywa kierowaną, do której pomiędzy innemi i uniformowanie uczniów należy.“

Uwaga. Nie dbamy my nauczyciele tutejsi o uniformowanie ani uczni, ani nas samych; nie idzie nam téż bynajmniej o rangę w znaczeniu światowém, idzie nam tylko o to, aby zasługa poczciwego, rzetelnego nauczyciela, owego zakładacza fundamentu generacyi przyszłej, uznaną i sprawiedliwie wynagrodzoną była. Nie będą wtedy głosiły pisma publiczne z ironią, że sługa do chędożenia bótów (Stiefelpußer) więcej ma rocznego dochodu, niż nauczyciel i wychowawca.

Daj Boże, aby Przześwietne Stany sejmowe pomyśleć i pomódz radykalnie zechciały nauczycielom biednym!

—g.

Podziwiamy wielką pamięć w ludziach dorosłych, młodzieży; ale zastanówmy się nad małą dzieciną. Ledwo z niemowlęcia stanie się miłym szczebiotkiem, już każdą rzecz, która ją otacza, byle jęj nazwisko słyszała, nazwać potrafi. Tysiące umie wyrazów, nawet i takich, które są czysto umysłowym przedmiotom nadane. Co więcj, owo dziecko już tworzy zdania, a więc umie grammatykę praktycznie. Są przykłady, że nie tylko w jednym, ale dwóch i trzech nawet językach, jak na wiek swój dosyć dobrze wyrazić się potrafi. Ileż ono czasu potrzebowało do nauczenia się tego wszystkiego, jeżeli mając dwa lata, mówi. Nie jestże to rzeczą bardzo zadziwiającą? Bez wątpienia; tylko, że mało na to zwykliśmy zwracać uwagi, na co codzieli patrzymy.

Dziecię tak niedołążne, jakiem jest w stanie niemowlęcym, w najdrobniejszej rzeczy potrzebuje usłużenia jużto matki, jużto innych otaczających je osób. Stąd najpierwszym wnioskiem, który zrobić zdolne, jest ten, że każdy kwiatek, każde świecidelko, nawet gwiazdki na niebie, i wszystko, co się jemu upodoba, jest tylko dla jego zabawki. Widząc, jak każda z otaczających go osób mile się z nim obchodzi, uprzedza życzenia, każdego strzeżąc poruszenia, a na skinienie przybiega; mniema, że i te żyją tylko dla niego. A więc napicra się u nich z płaczem wszystkiego tego, co mieć pragnie; upornie obstaje przy swojej woli; żadnego upodobanego cacka nikomu, nawet matce swojej, wziąć nie dozwoli. Dzieci, są to małe samoluby. Zle prowadzone, pozostają niemi całe życie. Zaiste! wszyscy prawie niemi je-

steśmy, tylko, że każdy winnym rodzaju. Zarozumiałość i krnąbrność dzieci z tego samego źródła wypływać się zdaje.

Masz na sobie sukmanę wyszarzaną długiem no-szeniem, plamka gdzieś lub dziurka widoczna, myślisz często, wychodząc z domu: któż mi się będzie wpatrywał? tego nikt nie spostrzeże. Może i to być! Przywdziejesz zaś co nowego, zawieszysz jakie świecidelko, np. łańcuszek do zegarka, chociaż tylko ładną zatkniesz szpileczkę, myślisz, że wszystkich oczy na ciebie zwrócone. Spoglądasz po sobie i wokoło siebie, ale nikt nie patrzy; to cię gniewa.

Pierwszą razą myślisz, że nikt się nie przypatruje, nikt nie zobaczy; drugą razą, że wszyscy widzieć, wszyscy podziwiać będą; mylisz się i pierwszy i drugi raz.

Tak samo dzieje się z naszymi uczynkami. Zrobisz co złego, mniemasz, że plamki na twém sumieniu nikt nie dostrzeże. Ale gdy uczynisz co dobrego, jaką drobnostkę, zdaje się tobie, że mały i wielki już wie o tém, że cię każdy będzie chwalił, palcem wskazywał, jak świecisz swoją cnotą; ale znów się mylisz.

Świat często, bardzo często, jak złego, tak dobrego nie widzi, ale przed okiem Boga nie się nie ukryje. Dla tego pamiętaj postępować sobie tak, abyś ani przed sumieniem twojem, ani przed Bogiem lękać się nie potrzebował. W ten czas nie znana ci będzie troska, raz, że wszyscy na ciebie patrzą, drugi raz gniew, że nikt na cię nie spojrzy.



V.

Wiersze różne.

Na Nowy rok 1847.

Bracia Koledzy niosę Wam dary
Przy zmianie téj roku z rokiem;
Bracia! przyjmijcie moje ofiary,
Choć nie barwione urokiem!

Oby Was szczęściem nieba darzyły,
Zdrowiem i serca pokojem;
Jako téż, — o czém rządy marzyły —
Złotym nie, srebrnym choć zdrojem!

Oby i siły ciała w tym roku,
O Bracia wiary, nadziei!
Zawsze szły z Wami do świątyni progu,
Wśród biedy, śnieżnej zawiei.

Bracia! prócz tego pokoju duszy
Wam życzę przy lata zmianie,
Pokoju, którego burza nie wzruszy.
O daj im, daj im go Panie!

Bieda niechaj czém prędzéj uleci,
Z nią troski o chleb dzisiejszy,
Wtedy się może i duch nasz wyleczy,
Bo kłopot będzie już mniejszy.

Bracia! choćby téż bieda została,
Jak niósł ją nam roczek stary,
Przecież nadzieja promyk posłała,
Bądźmy więc braćmi wiary.

Bracia! jak wiele wróg nasz nam wydarł,
 A jeszcze Bóg żyje stary;
 Wszakże nikt z głodu jeszcze nie umarł,
 Więc z siebie czynmy ofiary.

W Bogu nadzieja, wzrokiem do nieba,
 Pracując szczerze dla ludzi,
 Głodny nareszcie dostanie chleba,
 Lub może téż — litość wzbudzi!

Może na koniec przyjdzie zbawienie;
 A nędza ciała i duszy
 Zmieni się dla nas na dobre mienie;
 Pokoju w nas nikt nie wzruszy.

O Bracia wiary, Bracia nadziei!
 Miejmy cierpliwość, nadzieję.
 Dotychczas szliśmy w żelaznej kolei,
 Pójdziemy miłą koleją.

Bo Bóg i Ojciec żyje, ów stary,
 Co kruki karmi na puszczy;
 Bądźmy więc braćmi nadziei, wiary,
 A On i nas nie opuści!

Zegnam Was Bracia! Bóg z nami będzie!
 Wyrwie nas z toni, zawiei;
 Chwalcami Boga bądźmy więc wszędzie,
 I Braćmi wiary, nadziei!

A. C.

Tęsknota do wiosny nauczycielskiej.

Już prawie oto połowa wieku
 Ubiegła pędem na świecie,
 A upragnioną wiosnę, człowieku,
 Co dzień wyglądasz przecie,

Już błyskawica niebo krzyżuje,
 Pewno i grzmot się potoczy,
 To bliską wiosnę duch przewiduje,
 Już ku niej zwracam me oczy.

Już poraz drugi (*) jęk grzmotu czuję,
 Cała się ziemia wzdrygnęła,
 Czyliż tak wielką burzę sprawuje
 Wiosna, gdy zima minęła?

Już się i drzewa zazieleniły,
 A z niektórych kwiat opada;
 Jak błogo duszy ten widok miły
 Czyni u kmiotka sąsiada.

Już się i ptastwo dzikie zleciało,
 Swym piskiem bawi ziemianów;
 A naszej wiosnie co się to stało,
 Ona li dla innych stanów.

Już się i zboże nad poziom wzniosło,
 Okryte rzesistym kłosem;
 Do tych się mile uśmiechasz wiosno,
 Do nas zaś tylko ukosem.

Już nic innego, Bracia kochani,
 Że wiosna od nas tak stroni;
 Przyczyną tego jesteśmy sami,
 Nie podając sobie dłoni.

Już luba wiosno daj się uprosić
 Od Braci twoich stroskanych;
 Oni cię będą na rękę nosić,
 Masz w nich dla siebie wylanych.

Podlaski,

Nauczyciel element. w powiecie krotoszyńskim.

(*) Po wyjściu drugiego poszytu pisma czasowego: „Pismo dla nauczycieli i ludu polskiego“, napisał autor to poema; lecz z przyczyny niewychodzenia tegoż pisma, nie było też ogłoszone.

Chłopek.

Wiatr dmie silnie,
 A ja pilnie
 Orzę, sieję pole.
 Ty zaś Panie
 Winnym stanie
 Orzesz, siejesz w szkole.

Ja gdy sieję,
 Choć wiatr wieje,
 Ja go się nie boję.
 Wiara w Boga
 Straszy wroga,
 A ja na niej stoję.

Wszystko wiara!
 O nie stara
 Człek się każdy prawy.
 A nadzieję
 Nie zachwieje
 We mnie świat jaskrawy. (?)

Miłość wielka,
 Radość wszelka,
 Za tém wszystkiém idzie.
 Serca pokój,
 Główny mój strój,
 Sam on do mnie przyjdzie.

Żytko wschodzi,
 Zdźbła wywodzi,
 Potém idą kłosy;
 Ja co siałem,
 Téż zbierałem,
 Bóg udzielił rosy.

Tak me życie,
 W trud obficie,
 Płynie mi wesoło;
 Mojej duszy
 Nic nie wzruszy,
 Choć się burzy w koło.

Choć i czasem
 Swym zapasem
 Czart nadpsuje siewki:
 Kąkol sieje;
 Ja wywieję,
 Gdy czas przyjdzie wiewki.

Albo człek zły,
 Choćby też wzdy
 I był z piekła rodem;
 Ja go minę,
 Jego winę
 Puszczę mimochodem.

Uczycielu!
 Równaj chmielu
 I trzymaj się wiary.
 Jak ten oracz,
 Sobie poradź,
 Gdy cię straszą mary.

A. C.

